Cena 3 pensy

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 5 LUTEGO 1950. NR. 6



AMBASADOR RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ i dziekan watykańskiego Korpusu Dyplomatycznego, dr Kazimierz Papée, składa życzenia noworoczne Ojcu św. na zbiorowej audiencji dyplomatycznej.

WATYKAN — STOLICA POKOJU

Papież Pius XII przyjął dyplomatów akredytowanych przy Watykanie, którzy przybyli razem dla złożenia mu życzeń noworocznych. W całości korpus ten liczył 19 ambasadorów, 15 posłów i 4 chargé d'affaires.

Czechosłowacja była jedynym krajem bloku wschodniego, który był reprezentowany w tej uroczystości. Jeśli chodzi o chargé d'affaires Jugosławii, to znajduje się on obecnie w Belgradzie.

W krótkim przemówieniu do dyplomatów Ojciec św. wskazał na Watykan jako na cytadelę pokoju, wznoszącą się w pośrodku nowoczesnego świata, oraz podkreślił pragnienie jakie powstało u najpoważniejszych osobistości wszystkich narodów, w sprawie urzeczywistnienia duchowego porozumienia i braterstwa.

„Nazajutrz po bardzo bolesnych doświadczeniach, powiedział Ojciec św., budzi się dążenie do zbliżenia, do duchowego braterstwa wszystkich dobrych ludzi."

Po wezwaniu słuchaczy do wzmożenia wysiłku w kierunku zbliżenia między narodami, Papież podkreślił znaczenie tej wspólnej wizyty dyplomatów.

„Jest to spotkanie dość charakterystyczne powiedział on, spotkanie, które rzuca promień światła poprzez chmury".

„Jest ono dowodem ufności do Watykanu tylu szefów państw, którzy was przysłali do tej Stolicy Apostolskiej".

„To państwo watykańskie, dodał Ojciec Święty, którego znaczenia nie potrafiłyby wyrazić żadne statystyki, ani wymiary terytorialne, ma charakter duchowy, jest symbolem najwyższych wartości".

„Potencjał wojenny tego państwa, mówił dalej Ojciec Święty, jest żaden, ale jego potencjał pokojowy niezmierny".

„Mamy nadzieję opartą na pomocy Pana Boga, że ten potenjał pokojowy wzrośnie jeszcze bardziej, aż do pełnej skuteczności, a to dla dobra wszystkich narodów".

„Ten skrawek ziemi, wybrany przez Opatrzność, jest przez swoją wartość moralną i siłę swojego promieniowania jednym z ognisk, do których ciąży historia świata".

„Nie jest bez znaczenia, że to małe terytorium Watykanu pozostaje cytadelą pokoju i pojednania wśród strasznych wydarzeń teraźniejszości, jest wielką nadzieją na przyszłość, jako mocna podpora, do której zwracają się spojrzenia nawet tych, którzy żyją poza Kościołem".

Kończąc swoje przemówienie Papież oświadczył:

„Bardziej aniżeli możecie odgadnąć, jak wielka byłaby nasza radość gdybyśmy widzieli, że ten Rok Święty oznacza początek nowej orientacji dla ducha i serc, oznacza powrót zbłąkanych do właściwej zasady prawdziwych podstaw pokoju, zarówno na polu społecznym, jak i w dziedzinie stosunków międzynarodowych".

TRADYCJA POLSKA



Jasełka w Nottingham

SZOPKA KRAKOWSKA

Kraków (IC). W czasie uroczystości Bożego Narodzenia odbył się w Krakowie doroczny konkurs szopek świątecznych. Do konkursu stanęło 50 szopek. Pierwszą nagrodę w wysokości 25 tys. zł. otrzymał Franciszek Tarnowski, murarz z Krowodrzy, który już od kilkunastu lat staje do szopkowych konkursów, a pierwszą nagrodę otrzymał już poraz trzeci. Nagrodzoną szopkę zakupiło krakowskie Muzeum Etnograficzne.

Szopki krakowskie, przedstawiające sceny Bożego Narodzenia, datują się w Krakowie od niepamiętnych czasów. Są one robione ręcznie z najróżnorodniejszych materiałów, z drzewa, kamienia, papieru, a nawet są rzeźbione w lodzie. Wiele z nich ma dużą wartość artystyczną jako okazy sztuki ludowej. Szopki krakowskie znajdują się w muzeach wielu krajów europejskich i zamorskich.

OSTATNI BASTION OBRONY CHIN

FORMOZA

Formoza, niewielka wyspa — wielkości Holandii — położona pomiędzy Hong-Kongiem a Szanghajem w odległości o 200 km od południowo-wschodniego wybrzeża Chin, zajmuje od szeregu tygodni szczególne miejsce w prasie światowej, jako ostatni bastion obronny Kuomintangu.

Formoza — jak oświadczył prezydent Truman — nie otrzyma od St. Zjedn. pomocy wojskowej. Ambasador Jessup twierdzi, że Chiny nie są jeszcze stracone i że środki, znajdujące się na tej wyspie do dyspozycji wojsk Czang Kai Szeka całkowicie wystarczą do obrony. Generalissimus Czang Kai Szek jest optymistą. Jest on przekonany, że Formoza będzie chińskim Stalingradem, który przeważy szalę zwycięstwa na stronę chińskich wojsk narodowych.

„Ilha Formosa", to znaczy piękna wyspa. Nazwę tę nadali przed 400 laty jej odkrywcy — Portugalczycy, którzy okazali małe zainteresowanie wyspą. Hiszpanie natomiast byli innego zdania. Gdy w roku 1624 pierwsi Holendrzy przybyli na Formozę, zastali na niej dwa forty hiszpańskie.

W roku 1642 Holendrzy wyparli Hiszpanów i zbudowali fort Zelandia, obok którego w krótkim czasie powstało miasteczko o tej samej nazwie. Holendrzy pozyskali zaufanie Chińczyków i prowadzili z nimi ożywione stosunki handlowe, nabywając w drodze wymiany: ryż, herbatę, cukier trzcinowy, kamforę, tytoń, pieprz i inne artykuły kolonialne. Lecz nie tylko handel był celem Holendrów. Prowadzili oni również ożywioną (jak na ówczesne czasy) działalność misyjną. 32 holenderskich misjonarzy niosło tu Słowo Boże, a sześciu z nich spotkała śmierć męczeńska.

W tym samym czasie w Chinach lała się krew. Mongolska dynastia Mingdy została przepędzona i zastąpiona przez przybyszów z północy, dynastię Mandżu. Pewien książe chiński z dynastii Ming wycofał się do Amoy. Kiedy jednak ziemia zaczęła mu się pod nogami palić, schronił się do Hirado, które było w latach 1600 — 1630 portem międzynarodowym. Książe ożenił się z Japonką. Jego syn, Czeng—Czeng—Kung, powrócił do Chin. Zorganizował powstanie, został jednak ponownie pobity przez Mandżu. W roku 1661 wycofał się na czele 6000 wiernych poddanych, głównie piratów, na Formozę. Po ciężkich walkach, Holendrzy nie otrzymawszy znikąd pomocy, poddali wyspę. Czeng—Czeng—Kung, zwany również Koxinga, został władcą Formozy i był postrachem żółtych mórz. Zmarł on w rok później, mając zaledwie 38 lat.

W r. 1683 cesarz Mandżu zajął Formozę i przyłączył ją oficjalnie do „państwa środka". Przeszło 200 lat Formoza rządzona była przez chińskich wice-cesarzy. Okres ten wystarczył całkowicie na zniszczenie wszelkich wpływów holenderskich. W r. 1715 można jeszcze było na Formozie spotkać chrześcijan i język holenderski. Obecnie po chrześcijaństwie nie pozostało najmniejszego śladu. W r. 1894 wybuchła wojna chińsko-japońska, zakończona w ciągu niespełna jednego roku dotkliwą klęską Chińczyków, w wyniku której Chiny straciły: Koreę, Port Arthura oraz Formozę.

Ludność Formozy przeciwstawiała się nowym władcom, wywołując dwadzieścia zbrojnych powstań. Formoza posiadała dla Japończyków wielkie znaczenie, zarówno pod względem strategicznym jak i gospodarczym. W ciągu ostatniej wojny była bazą wypadową przeciwko Filipinom. Japończycy wybudowali na Formozie liczne lotniska i porty, rozbudowali sieć kolejową i drogową, przemysł wojenny, pobudowali nowe miasta jak: Taipai, Tainan i Taiwan, — jednym słowem Japończycy zagospodarowali wyspę.

Formoza posiada bogactwa naturalne, jak węgiel, złoto, srebro, ropę naftową, cynk, ołów, fosfor, siarkę i rtęć. Jej eksport wynosił 250 mil. dol. rocznie.

Po zakończeniu wojny Formoza wróciła do Chin. Radość ludności z wyzwolenia, stosunkowo szybko — na skutek rabunkowej gospodarki Chińczyków, wyzysku, ucisku, korupcji i niesprawiedliwości — przerodziła się w rozczarowanie a nawet w nienawiść. Następstwem tego była rewolucja Formozańczyków, którą krwawo stłumił gubernator gen. Czen Yi. Rozstrzelał on około 10.000 do 20.000 osób, głównie intelektualistów. W listopadzie 1947 Czang-Kai-Szek odwołał gen. Czen Yi ze stanowiska gubernatora i mianował na jego miejsce popularnego gen. Czang Hsusz-Liang, uważanego powszechnie za następcę generalissimusa.

Po upływie roku został on jednak odwołany a jego następca naprożno starał się pozyskać zaufanie ludności. Czang-Kai-Szek zdecydował się po dotkliwej klęsce, zadanej mu przez wojska komunistyczne, wycofać się na Formozę i uczynić z niej nie tylko bastion obronny, ale przede wszystkim bazę wypadową dla przyszłej inwazji Chin.

Przeniósł on całe lotnictwo, marynarkę i resztki armii lądowej na Formozę. Razem z wojskiem przybyli na tę wyspę liczni uciekinierzy, urzędnicy, bogacze chińscy, przemysłowcy, intelektualiści itp. Rząd Kuomintangu uczynił ostatnio cały szereg posunięć w celu przywrócenia dobrych stosunków z miejscową ludnością. Z dniem 21 grudnia ub.r. nowym gubernatorem Formozy mianonowany został dr Wu, były burmistrz Szanghaju, wyjątkowo dzielny, mądry a przede wszystkim sprawiedliwy administrator.

Formoza jest punktem strategicznym o największej wartości. Zdawali sobie z tego sprawę Japończycy, wiedzą o tym Amerykanie, którzy uważają ją za kluczową pozycję w amerykańskim systemie obronnym. Wiedzą o tym również komuniści, w których rękach Formoza mogłaby być niebezpieczną odskocznią w ewentualnej ofensywie na Japonię, a w każdym bądź razie dotkliwym osłabieniem frontu antykomunistycznego. I zdaje sobie z tego sprawę także Czang-Kai-Szek.

SPECTATOR

Centrala do walki z religią w Warszawie

Bern szwajcarski (IC). Do Szwajcarii nadeszły szczegółowe wiadomości o działaniu centrali antyreligijnej, kierowanej przez specjalistów sowieckich, a mieszczącej się w Warszawie. Zadaniem tej centrali jest prowadzenie walki przeciwko Kościołowi katolickiemu i innym wyznaniom chrześcijańskim na skalę światową.

Organizacja ta, której dano nazwę Org-inform, jest niezależna od innych komunistycznych biur informacyjnych i podlega bezpośrednio moskiewskiemu politbiuru. Na czele jej stoi prawosławny eks-zakonnik Wasyl Goriełow, który przez dłuższy czas pełnił funkcje podpułkownika NKWD. Fundusze organizacja otrzymuje z Moskwy.

Orginform posiada swoich agentów we wszystkich krajach satelickich i przygotowuje grupy do wysłania dalej na zachód. Kandydaci rekrutują się z różnego rodzaju wyrzutków seminaryjnych, spośród zaciętych komsomolców i spośród elementów szpiegowskich. Kandydaci przechodzą specjalne badania, poczem wędruja do jednej z czterech szkół, znajdujących sie na Łotwie, na Ukrainie, na Węgrzech i w Rumunii. Piata szkołę przygotowuje się w Polsce.

X- WŁADYSŁAW STANISZEWSKI

BEATYFIKACJA HEROLDA AKCJI KATOLICKIEJ

Rozsypani po całym globie ziemskim Księża Pallotyni i Siostry Pallotynki obchodzili w niedzielę 22 stycznia br. wielkie święto. Ich fundator, założyciel Katolickiego Stowarzyszenia Apostolskiego ks. Wincenty Pallotti został dokładnie w stulecie swej śmierci wyniesiony na ołtarze.

Kiedy trzy lata temu odwiedziłem w Rzymie obecnego Przełożonego Generalnego Księży Pallotynów, rodaka ks. Wojciecha Turowskiego, po zwiedzeniu klasztoru S. Salvatore in Onda wprowadził mnie Ksiądz Generał do skromnej izdebki i powiedział: „Tu mieszkał ks. Wincenty Pallotti. Zachowujemy ten pokoik nienaruszony jako najcenniejszą relikwię po naszym Założycielu“. Miałem świadomość, że wchodzę do pokoiku przyszłego świętego. Uderzyła mnie dziwna prostota i cisza. Po lewej stronie stoi łóżko, jakże wąskie i krótkie a przy nim postać Zbawcy, Męża Boleści. Po prawej stronie stoi krzesło z surowego drzewa coś w rodzaju konfesjonału, obok zaś szafa z przedmiotami, należącymi kiedyś do Męża Bożego: włosienica, rózgi, łańcuszki i inne narzędzia pokutnicze. Pośrodku ściany spogląda z obrazu na wchodzących Matka Boża Miłości.

Dziwne odczuwa się tu wrażenie. A więc to tu przez całe lata przesuwały się przed skromnym i pokornym Sługą Bożym zastępy penitentów, z różnych warstw społecznych od prostaczków do dostojników. To tu przy tym skromnym stole zapewne odbyła się również wizyta Kardynała Wiseman'a, który w r. 1840 w poszukiwaniu za kierownikiem duchownym wybrał się do ks. Pallotti'ego. Tak bowiem później opowiadał późniejszemu swemu następcy kardynałowi Vaughan'owi: „Gdy byłem w Rzymie przed swą konsekracją, miałem poważne duchowe niepokoje i poszedłem do świątobliwego męża, obecnie zmarłego już i ogłoszonego czcigodnym (Pallotti). Kazał mi usiąść po jednej stronie małego stołu a sam usiadł po drugiej stronie. Pomiędzy nami stał na stole krucyfiks. Gdym mu obnażył swoją duszę i wyłożył wszystkie duchowe tarapaty, zsunął się z krzesła na kolana i po krótkiej modlitwie rzekł: „Monsignorze, nie zaznasz nigdy doskonałego spokoju, jakiego łakniesz, póty, póki nie stworzysz w Anglii instytutu dla misyj zagranicznych“.

Tu więc zrodziła się myśl fundacji Seminarium Ojców z Mill Hill pod Londynem. To stąd wysłał ks. Wincenty do Londynu, kiedy tysiącom emigrantów włoskich groziło niebezpieczeństwo utraty wiary wskutek sekciarskich agitacyj, najlepszego swego współpracownika ks. Rafała Melli, któremu udaje się wybudować kościół, znany jako włoski przy Clerkenwell Road i gdzie w niedzielę 5 lutego br. odbędzie się z okazji beatyfikacji Pontyfikalna Msza św. dziękczynna z udziałem J. Em. Kardynała Griffin'a.

Około 20 tysięcy pielgrzymów ze wszystkich stron świata, w tym wielu z W. Brytanii z Prowincjałem Księży Pallotynów na czele, wzięło udział w uroczystości Beatyfikacji ks. Pallotti'ego w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Obecnych było 6 kardynałów i 26 biskupów.

* * *

Kim jednakże był bł. ks. Wincenty Pallotti? W czym objawiła się jego wielkość i świętość?

Urodził się w Rzymie 21. 4. 1795 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1818. W starożytnym Uniwersytecie Sapienza zdobył tytuł doktora filozofii i teologii. Ideałem jego życia było — jak się sam wyraził — „bezgraniczna chwała Boża, zbawienie dusz i unicestwienie grzechu“. Całe też życie swoje poświęcił temu ideałowi. Zmarł w opinii świętości 22. 1. 1850 r.

Zanim jednak przyglądniemy się jego działalności, przypomnijmy sobie, jakie było tło historyczne jego wieku, jakie były stosunki społeczne i polityczne. Był to wiek, w którym Kościół powszechny znosił poniżenia i gwałty, grabieże i prześladowania. Duch radykalnej rewolucji w sferze nauki i techniki, historii i filozofii, w stosunkach społecznych i politycznych pouważał religię w myśl bluźnierczego hasła Voltaire'a: „Ecrasez l'infame“.

Dwa lata przed przyjściem na świat Wincentego Pallotti'ego król francuski Ludwik XVI zginął ścięty gilotyną wśród wyzywających okrzyków szalejącego tłumu paryskiego: „Precz z tronem, precz z Kościołem!“ Twórcy rewolucji francuskiej byli rzeczywiście przekonani, że pogrzebali Kościół na zawsze, gdy „ostatni papież“ Pius VI w r. 1799 dokończył swego żywota na wygnaniu w Walencji.

Wystąpienie Napoleona na arenę walki przez zagarnięcie władzy i zniesienie Dyrektoriatu nie tylko nie zdławiło ducha rewolucyjnego, ale rozszerzyło go na całą Europę. Papież Pius VII został uwięziony a potem przewieziony do Fontainebleau. I choć przyszła klęska na Napoleona, to jednak dawne rozmaite sekty wzmogły się na siłach i powstawały nowe. We Włoszech a zwłaszcza w Rzymie czyniły dużo złego masoneria i karbonaryzm.

Na to wszystko patrzył młody Wincenty Pallotti. Przeżywał boleśnie ataki na Kościół i Papieża. Wincenty Pallotti miał lat 24, a więc w rok po święceniach kapłańskich, gdy w r. 1819 Wielka Loża Karbonariuszy instruowała swoich wyznawców: „ostateczny nasz apel pokrywa się z celem Woltera i rewolucji francuskiej: jest nim doszczętne zniszczenie katolicyzmu i idei chrześcijańskiej, która istniałaby nadal, gdyby trwała choćby w szczątkach zwalisk Rzymu“. Trzy lata później, po gwałtownych rozruchach rewolucyjnych w r. 1821 starano się te dążenia zrealizować: „Baczność, obywatele Rzymu.., wszystkimi sposobami dyskredytujcie duchowieństwo! Podburzajcie i buntujcie ludność, mając powody lub nie mając ich, podburzajcie stale... zdobywajcie dla swej pracy męczenników i ofiary — a zawsze znajdziemy sposób, aby przedstawić stan rzeczy tak, jak nam będzie najwygodniej...“

Pełen młodzieńczego zapału i ducha apostolstwa Wincenty Pallotti walczył na swój sposób z tym prądem sekularyzmu, wpatrzony w przykład Ojca św. Leona XIII, który odważnie stanął do otwartej walki z bezbożnictwem i potępił tajne stowarzyszenia a zwłaszcza masonerię.

Wincenty Pallotti miał lat 35, kiedy na tronie papieskim zasiadł Grzegorz XVI, Józef Mazzini organizował młode Włochy a na państwo papieskie nacierano ze wszystkich stron. W r. 1832 Ojciec św. podniósł głos w encyklice przeciw typowym błędom swojej epoki, przeciw obojętności i „wyuzdanej swawoli religijnej“. Dał wyraz szczególnej troski około krzewienia wiary i misyj, do której to idei Pallotti tak się zapalił.

Łagodny z usposobienia Papież Pius IX uważał, że najlepszą drogą dla stłumienia ducha rewolucyjnego będzie droga ustępstw. Wyniszczony wprawdzie pokutą, ale duchowo udoskonalony ks. Pallotti przewidywał dobrze, że do ubezwładnienia spuszczonej z łańcucha bestii same ustępstwa nie wystarczą. I rzeczywiście minister papieski Pellegrino Rossi został zamordowany na stopniach pałacu Kancelarii. Ogłoszono rzeczpospolitą rzymską, a Papież musiał uchodzić do Gaety. Duch rewolucyjny, niczym już teraz nie hamowany, rozszalał się na dobre, a Wincenty Pallotti schodził z tego świata, kiedy na jego widnokręgu kłębiły się coraz to ciemniejsze chmury. Jeszcze raz miano przypuścić decydujący szturm na Kościół Chrystusowy, ale zasiane przez Wincentego Pallotti'ego ziarno apostolstwa i akcji katolickiej, jak również zapał rozkrzewiania wiary w krajach misyjnych udaremniły „ostatni“ cios. (Cfr. Ks. Ilicio Felice: Ks. Wincenty Pallotti, W-wa).

* * *

Kiedy w nocy z 15 na 16 lipca 1823 roku wspaniała Bazylika św. Pawła za murami Rzymu stanęła w płomieniach, wśród panicznych nawoływań i okrzyków bliski obłędu archeolog i zapalony miłośnik zabytków, ks. Karol Fea, wołał na obecnych: „Ratujmy łuk triumfalny“. Nawoływał, by cały wysiłek ratowniczy skierować na główny łuk, który z majestatyczną postacią Chrystusa w obłokach dymu unosił się nad gruzami świątyni.

Scena ta, to ilustracja tła historycznego i politycznego czasów, w których żył ks. Wincenty Pallotti. 29-letni Pallotti mógł nie być świadkiem tego pożaru, w wizji świętego widział jednak grożące Kościołowi Chrystusowemu niebezpieczeństwa, podkopy i pożary. Ale jako człowiek o niezwykle szerokich poglądach zadziwiającej tężyźnie duchowej, obdarzony intuicją problemów nowoczesnych i wymogów czasu bardzo jasno i bardzo daleko patrzył w przyszłość i dla nowych czasów nowe zastosował metody, zapalając do podbicia świata dla Prawdy i Dobra szeregi kapłanów i siostry zakonne, jak również osoby świeckie. Zaprzągł ich do pracy wśród ubogich i więźniów. Zakładał konfraternie i sodalicje, głosił kazania, przeprowadzał rekolekcje i misje. Interesował się każdą gałęzią życia duchowego i społecznego. Otwierał domy dla sierot i dziewcząt z ulicy, ogniska dla młodzieży i szkoły wieczorowe dla uczniów rzemieślniczych.

W jego pojęciu na nowe czasy nie wystarcza sama akcja obronna. Zwycięstwo nad wrogiem będzie wtedy dopiero, gdy będzie on całkowicie pokonany.

Jedną z broni wroga jest zła prasa. Wobec tego postanowił złej prasie przeciwstawić prasę dobrą, czyli słowo drukowane, które wzrusza sumienie i oświeca umysły. „Piszcie, piszcie“ — powtarzał ciągle do swych przyjaciół. — „Przez prasę można dotrzeć tam, gdzie się nie dociera kazaniem. Przez prasę mogą nas posłyszeć i tam, gdzie nas słuchać nie chcą“. Prasa nie stanowiła jeszcze wówczas „czwartej potęgi“, ale Pallotti już ją uważał za broń, która dociera dalej, niż strzały armatnie.

Marzeniem Pallotti'ego było nawrócić cały świat dla Chrystusa: Caritas Christi niewoliła go. To też zbierał „robotników“, którzy mieli tworzyć armię synów Bożych, potężne zastępy apostołów.

Trudności miał ogromne — był bowiem jak na owe czasy za bardzo nowoczesny czy postępowy. Ale wiadomo, że dzieła Boże udoskonalają się w przeciwnościach, ale nigdy w nich nie giną. I jak mówił: „Każda rzecz dobra musi być zdobyta w walce. To, co nie znajduje sprzeciwu, mniej się Bogu podoba. Przeciwności są znakiem, że sprawa nie jest na rękę szatanowi“.

Dziś jednak synowie i córy Pallotti'ego pracują dla chwały Bożej i dusz ludzkich zbawienia we wszystkich stronach świata. W Polsce było przed wojną około 250 Pallotynów księży i braci, w 6 domach zakonnych.

* * *

W dekrecie Stolicy Apostolskiej z dnia 24. 1. 1932 roku, stwierdzającym heroiczność cnot Wielebnego Sługi Bożego ks. Wincentego Pallotti'ego, takie oto czytamy słowa Ojca Świętego:

„Właśnie w tym czasie, kiedy świat cały zajmuje się Akcją Katolicką, kiedy Akcja Katolicka po całym świecie, gdziekolwiek dochodzi wpływ Kościoła wskazuje na tak doniosłą sprawę, jaką jest współpraca świeckich w hierarchicznym apostolacie Kościoła, kiedy w diecezji Papieża, Rzymie, rozwija się ona wspanialej niż gdzie indziej, w sposób, który dowodzi, że spoczywa na niej błogosławieństwo Boże i gdzie ona tyle radości sprawiła Ojcu św. przez miłość i dziecięce uczucia tylu szlachetnych mężów i niewiast, tylu młodzieńców wszystkich stanów i wszystkich klas, lecz przede wszystkim młodzieży w ogóle, młodzieży uczącej się w szczególności, a także młodzieży uniwersyteckiej; właśnie w tym czasie bierzmy udział w uwielbieniu Kapłana, który przewidział jej istotę, a nawet jej imię, zakładając Stowarzyszenia Apostolatu, czyli to, co jest racją bytu Akcji Katolickiej: Apostolat ludzi świeckich pod wodzą Apostolatu hierarchicznego. Cudowne przygotowanie, w którym widzi się rękę, a raczej Serce Boże, które zawsze tak pięknie i tak delikatnie przygotowuje swe dzieła. Jest rzeczą pewną, że gdziekolwiek Akcja Katolicka rozwija swoją działalność, nie opuści ona tej cennej sposobności, nie tylko żeby podziękować Opatrzności Bożej za to, że daje jej nowego orędownika, nowy przykład do naśladowania, ale i dlatego, żeby skorzystać z nauk tego tak opatrznościowego współpracownika i poprzednika, torującego dla niej drogę“.

* * *

W sto lat po śmierci Ks. Wincentego Pallotti'ego odbyła się jego beatyfikacja. Duch rewolucyjny czasów obecnych przypomina czasy przewrotów i ataki na Kościół Chrystusowy za życia Ks. Wincentego Pallotti. Ekonomia i reżyseria Boża wyniosła go po stu latach na wyżyny, by tego nowego Błogosławionego nie tylko czcić, ale i naśladować w zdobywaniu świata dla Chrystusa, w ratowaniu „Łuku Triumfalnego“ Świątyni Mistycznego Ciała Chrystusowego, jakim jest Kościół — jeden, święty, nieomylny, powszechny i apostolski

Ks. Władysław Staniszewski

Słowo Boże

EWANGELIA NA V NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH (Mt. 13,24-30).

Inną przypowieść przedłożył im, mówiąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyżeś nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

KALENDARZYK

Luty 1950

5 n. — 5 po Trzech Kr., Agaty
6 p. — Tytusa, Doroty
7 w. — Romualda
8 ś. — Izajasza Bonera
9 c. — Apolonii, Cyryla
10 p. — † Scholastyki
11 s. — Obj. NMP w Lourdes.

LIST PAPIESKI DO GENERAŁA PALLOTYNÓW

Rzym (IC). W dniu 6 stycznia br. dziennik watykański „Osservatore Romano“ ogłosił list Ojca św. Piusa XII do O. Wojciecha Turowskiego, generała Zakonu OO. Pallotynów, którzy w dniu 22 stycznia br. obchodzą podwójną uroczystość: stulecie śmierci założyciela Zakonu O. Wincentego Pallotti oraz jego beatyfikację. W liście tym Ojciec św. pisze m. in.:

„Gdy już sto lat upłynęło od chwili, kiedy czcigodny Sługa Boży Vincenzo Pallotti, ozdoba i chluba kleru katolickiego, najpobożniejszą śmiercią odszedł z tego świata, Wy, którzy czcicie go jako swego założyciela i mistrza cnót, słusznie czynicie, obchodząc uroczyście pamiątkę tego zdarzenia.

Przechodząc w myśli jego życie i jego dzieła, widzimy go niemal przed naszymi oczyma, jak płonie miłością ku Bogu i Matce-Dziewicy. Pragnąc gorąco, by dzieło, które sam rozpoczął nie tylko nie doznało przerwy po śmierci jego, ale by rozwijało się coraz bardziej, z natchnienia Boskiego założył Stowarzyszenie, które nazwał Apostolatem Katolickim, pozostawiając mu w spuściźnie nie tylko to, co sam tak szczęśliwie rozpoczął, ale również to, co było w jego pragnieniach. Wystarczy powiedzieć, że wielki wasz założyciel ujął w swej regule zadania apostolatu katolickiego, a mianowicie:

Oddać się mądrze i przezornie według okoliczności wychowaniu dobrych kapłanów; za pomocą świętych ekspedycji,

Dokończenie na stronie 6-ej

GAZETA NIEDZIELNA

POLACY O ROSJI

Wytykając różne błędy naszej emigracji, doskonale zdajemy sobie sprawę, że posiada też ona rownie wiele cech dodatnich. Więcej nawet — zaczyna sobie zdobywać trwałe, historyczne zasługi.

Stopień poznania przez Polaków Wielkiej Brytanii i jej spraw jest może niezadawalający, ale zato doskonale poznali Polacy inny kraj i zwłaszcza pewne jego sprawy: Związek Sowiecki i jego sprawiedliwość. I w rozpowszechnieniu prawdy o tym państwie i jego charakterze Polacy wysunęli się na czołowe miejsce w świecie.

Widać taka jest wola Boża, że kiedy bezbronny kraj nasz wiązany jest coraz ciaśniej rozkazami Kremla, Polacy na wolności mogą światu otwierać oczy na zagrażające mu niebezpieczeństwo.

Polacy powiedzieli prawdę o Sowietach w sposób wszechstronny, żarliwy i doskonały, a nie budzący żadnych wątpliwości przede wszystkim dzięki temu, że powiedzieli ją w sposób godny i ani odrobinę nie przesadzony. Daje to pochlebne świadectwo naszej kulturze.

Ilość książek i prac, wydanych przez pisarzy polskich na Zachodzie, stanowi już dziś nie kilka luźnych pozycji bibliograficznych, lecz jest wielkim zbiorowym prądem i masowym oskarżeniem. Zabierają głos uczeni, politycy, wojskowi, literaci, szarzy ludzie; opowiadają o więzieniach, o łagrach, o zsyłce; o północy, o wchodzie, o południu Rosji. Wszystkie relacje posiadają zdumiewającą powtarzalność faktów, dat i miejsc. Literatura ta narasta jak lawina.

Książki polskie o Rosji w większości wydawane są w języku polskim. Coraz częściej zdarza się jednak, że po te książki sięgają obcy, domagając się ich tłumaczeń. Sporo z nich jest już przełożonych na obce języki.

Niektóre z książek są wielkimi, z naukową drobiazgowością i starannością opracowanymi publikacjami. Takimi są „Bolszewizm i religia", „Sprawiedliwość sowiecka", „Katyń" oraz „Lista Katyńska". Inne, jak gen. Wł. Andersa „Bez ostatniego rozdziału", są wydarzeniami na miarę światową dzięki osobie autora.

Wartość zeznań ogromnie podnosi ich nieprzeciętna wartość literacka. Książki Józefa Czapskiego, Wacława Grubińskiego, Marty Rudzkiej i Anatola Krakowieckiego są nie tylko klasycznymi dokumentami, ale i niepospolitymi dziełami piśmiennictwa, nie mówiąc już o dziełach, których cel był wyłącznie literacki, jak nowele H. Naglerowej, powieść Mariana Czuchnowskiego czy reportaże Józefa Mackiewicza.

Możemy być dumni z tego całego dorobku. Polacy a zwłaszcza pisarze polscy stoją w awangardzie świata w krucjacie moralnej przeciw bezbożnemu komunizmowi. Mają za sobą jak na naród żołnierski przystało, nie tylko racje intelektualne, ale przede wszystkim twardą, prawdziwą szkołę życia „na nieludzkiej ziemi".

J. B.

Z polskiego punktu widzenia

„Bo krzyżackiego gadu nigdy nie ugłaszcze"

SAARA DZIELI FRANCJĘ I NIEMCY

Stany Zjednoczone, Wielka Brytania a także i Francja dokładają już od dłuższego czasu starań, by odbudować gospodarczo Niemcy i wprowadzić je znowu jako równouprawnionego partnera na teren międzynarodowy. Ukonstytuowanie rządu w Bonn i pierwsze jego kroki otoczone były szczególnie troskliwą opieką ze strony amerykańskiego Wysokiego Komisarza p. MacCloy'a. Korzystny układ w Petersbergu zawarty 22 listopada 49 r. uwolnił Niemcy od zmory demontażu zakładów przemysłowych o wielkiej wartości i uwzględnił szereg innych ich postulatów. Droga dla przedstawicieli niemieckich do Rady Europy stanęła otworem tymbardziej, że kanclerz Adenauer, by wejście Niemiec ułatwić, dał do zrozumienia, że pogodził się już z myślą przyjęcia jednocześnie do Rady Europy Saary w charakterze oddzielnego kraju. Wizyta p. Achesona a w krótkim czasie potem przyjazd do Bonn ministra spraw zagranicznych Francji wskazywały, że wszystko w stosunkach Zachodniej Republiki Niemieckiej ze sprzymierzonymi zdaje się układać jaknajlepiej.

Jednakże w Niemczech, tak samo jak i w innych krajach Zachodu, polityka zagraniczna uzależnioną bywa zbyt często od zmagań na terenie polityki wewnętrznej. Kanclerz dr Adenauer jako przewódca chrześcijańskiej demokracji musi uważać, by go nie przelicytował p. Schumacher przewódca socjalistów. Ale co gorsze jeszcze, musi on ulegać najwidoczniej naciskom kół nacjonalistycznych, które działając konspiracyjnie starają się kierować losami narodu niemieckiego poza plecami szefa rządu. Tym tylko daje się wytłumaczyć nagłe wypłynięcie sprawy Saary w godzinie wyczekiwanego zbliżenia obu narodów w związku z przyjazdem do Bonn francuskiego ministra p. Schumana. Komuś zależało na rzuceniu w tej właśnie chwili kości niezgody.

Na mocy porozumienia trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie w 1947 roku Saara została wyłączona z terytorium Niemiec i obdarowana autonomicznym statutem przewidującym Unię gospodarczą z Francją. Przy poparciu mocarstw anglo-saskich Francja uchwałę tę wprowadziła w życie. Parlament Saary rozporządza znaczną większością wyraźnie popierającą ścisłe zbliżenie gospodarcze z Francją, bariery celne oddzielają Saarę od Niemiec, a co najważniejsze konstytucja niemiecka uchwalona w Bonn nie zalicza Saary do ziem wchodzących w skład Zachodniej Republiki.

Można sobie wyobrazić konsternację jaka zapanowała w politycznych kołach europejskich, gdy w czasie wizyty p. Schumana, Dr Adenauer przypomniał światu, że Saara jest ziemią niemiecką. Z przemówienia jego wynikało, że Francja niema wogóle prawa zawierania z autonomicznym rządem w Saarze układu oddającego Francji kopalnie węgla w dzierżawę na okres pięćdziesięciu lat tymbardziej, iż kopalnie te są własnością państwa niemieckiego. Dowiedziano się jednocześnie, iż w opinii kanclerza Dr Adenauera próba ze strony Francji oderwania Saary od Niemiec niczym się nie różni od arbitralnego aktu Rosji oderwania od Niemiec ziem leżących za Odrą i Nissą. Niedwuznacznie Dr Adenauer dał również do zrozumienia, że w razie dojścia do skutku układu w sprawie kopalń węgla w Saarze Niemcy prawdopodobnie nie wejdą do Rady Europy.

Wystąpienie kanclerza Zach. Niemiec spotkało się ze stanowczą odprawą ze strony p. Schumana. Można przewidywać, że w pierwszej połowie lutego wydzierżawienie kopalń nastąpi. Leży ono przede wszystkim w interesie ludności, gdyż tylko tą drogą można będzie skłonić kapitał francuski do dokonania w kopalniach w Saarze poważnych inwestycyj.

Tymczasem wystąpienie dra Adenauera zrobiło swoje, bo wywołało wśród spokojnej ludności Saary wrzenie. O ile ludność rolnicza i robotnicza w miastach sprzyja zbliżeniu z Francją, prawie cała administracja kraju składa się z przybyszów nasłanych ongiś przez Hitlera, by wówczas szybciej i łatwiej doprowadzić do wcielelenia Saary spowrotem do Trzeciej Rzeszy. Ta napływowa ludność urzędnicza stała się dziś narzędziem nacjonalistycznej propagandy kierowanej z Bonn. Do jakiego stopnia zajmuje ona stanowisko wrogie do autonomistów — świadczy najlepiej wniesiona przed paru tygodniami do Parlamentu w Saarze ustawa grożąca więzieniem i wysokimi grzywnami a wyraźnie skierowana „przeciw osobom odnoszącym się napastliwie w stosunku do rządu i konstytucji Saary a także przeciw tym, którzy rozpowszechniają pogłoski wywołujące niepokój wśród ludności lub sprzyjające agitacji szkodzącej dobrym stosunkom Saary z sąsiadami."

Gdy kancl. Adenauer swym przemówieniem dolał oliwy do ognia, dwóch członków jego gabinetu w swoich znowu wystąpieniach poszło znacznie dalej, ulegając najwidoczniej naciskom kół efektywnie kierujących polityką niemiecką. Minister spraw ogólno-niemieckich Kaiser ogłosił niedawno memorandum, które zaleca wcielenie Saary do Zachodniej Republiki Niemieckiej w charakterze dwunastego „Landu" a minister sprawiedliwości Dr Dehler wygłosił w Hamburgu przemówienie, które wprawiło w zdumienie Wysokich Komisarzy. Stwierdził on nie mniej nie więcej, że odpowiedzialność Niemiec za wywołanie pierwszej wojny nie jest większą od odpowiedzialności Francji i że Hitlera spłodziły traktat wersalski i polityka francuska, dążąca do okrążenia Niemiec i przeszkodzenia Niemcom w Czechach i Austrii w połączeniu się z krajem macierzystym.

Przemówienie to wywołało ze strony francuskiego Wysokiego Komisarza p. Francois-Poncet ostry list skierowany do kanclerza Adenauera. „Dotychczas — pisze on — podobne oświadczenia spotykaliśmy jedynie ze strony kół najbardziej antyfrancuskich. Nie przypuszczano dotąd, by mogły one być składane przez ministra rządu, który jakoby jest zwolennikiem dążenia do uspokojenia umysłów i do prowadzenia na łonie zorganizowanej Zachodniej Europy do zgody pomiędzy narodami francuskim i niemieckim".

Człowiek piastujący godność ministra sprawiedliwości nie może nie zdawać sobie sprawy ze znaczenia słów, które wypowiada. Dr. Adenauer może dzisiaj ogłaszać, iż słowa ministra Dehlera zostały źle zrozumiane i fałszywie przez agencję urzędową podane, nie może to jednak w niczym zmienić politycznych skutków tego przemówienia. Wyrażało ono istotne stanowisko tych ukrytych wpływowych kół prawicy niemieckiej, która zamierza polityką Niemiec kierować. Sprawa Saary, memorandum Kaisera, przemówienie Dehlera są dowodami, że dla swych planów, gdy zachodzi tego potrzeba, potrafi ona znaleźć wykonawców nawet w rządzie działającym pod protektoratem trzech Wysokich Komisarzy Mocarstw Zachodnich.

J. Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Rosjtanie zastosowali nową taktykę celem utrudnienia ruchu drogowego pomiędzy Berlinem a zachodem. Przeprowadzają oni tak dokładną kontrolę papierów we wszystkich samochodach, iż w punkcie kontrolnym w Helmstadt powstał olbrzymi zator wozów, oczekujących na zezwolenie przejazdu. Gen. Bourne, brytyjski dowódca w Berlinie, określił sowiecką taktykę jako szykany.

*

Biskup Berlina, Konrad kardynał von Preysing, w liście skierowanym do zastępcy premiera rządu wschodniej republiki niemieckiej (Niemiecka Republika Demokratyczna) zaprotestował przeciw prześladowaniu religii we wschodniej zonie. Stwierdził on, że wolność religii ograniczana jest przez władze państwowe, że dzieci zmuszane są do uczęszczania do szkół, w których istnieje zakaz nauczania religii, że władze zakazały publikacji książek i wydawnictw katolickich i uzależniły od swej oceny zezwolenia na zgromadzenia religijne.

*

Rząd warszawski przyjął całkowicie pod swój zarząd organizację katolicką „Caritas" pod pozorem, że „fundusze tej organizacji były używane dla celów politycznych". Trzem dyrektorom „Caritasu": Marianowi Pirożyńskiemu, ks. Antoniemu Samulskiemu i Janowi Passendzie zarzucono rzekome dopuszczenie się czynów przestępczych. Ks. Samulski podobno przebywa we więzieniu. Jest to dalszy akt w walce przeciw Kościołowi.

*

Ojciec Święty w swym przemówieniu, skierowanym do dziennikarzy amerykańskich, podkreślił doniosłą rolę prasy w głoszeniu prawdy. „Prawda potrzebuje wolnego głosu — mówił Ojciec święty — a najpotężniejszym głosem, docierającym do społeczeństw, jest ciągle jeszcze prasa".

SKARB NARODOWY

W dniach 30 grudnia 1949 i 10 stycznia 1950 odbyły się posiedzenia inauguracyjne Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

Pierwszemu posiedzeniu przewodniczył Pan Prezydent R.P. Wzięli w nim udział obecni w Londynie członkowie Głównej Komisji Skarbu Narodowego z wyboru Rady Narodowej R.P. i z urzędu.

Przewodniczącym Głównej Komisji Skarbu Narodowego wybrano jednogłośnie gen. Władysława Andersa.

Tematem obu posiedzeń było ustalenie zasad organizacji i metod pracy Skarbu Narodowego. Postanowiono zwrócić się do społeczeństwa polskiego na obczyźnie z odezwą wzywającą ogół Polaków do współpracy w dziele budowy Skarbu Narodowego. Nadto postanowiono wydać ulotkę informacyjną o technicznych szczegółach akcji.

W dalszym ciągu rozważano sprawę powołania Komisji Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię, Niemcy i Belgię. Inne tereny, na których istnieją większe skupienia Polaków, znajdą się na porządku dziennym obrad następnych posiedzeń.

Biuro Głównej Komisji Skarbu Narodowego mieści się przy 74. Cornwall Gardens, London, S. W. 7. Tel.WEStern 8324.

ODEZWA

GŁÓWNEJ KOMISJI SKARBU NARODOWEGO DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Zostaliśmy na obczyźnie, by o Polskę walczyć i do Niej wrócić. Wojna nie skończyła się. Ona trwa. Niech ją inni nazywają „wojną nerwów" czy „zimną". Dla nas, Polaków, jest to wciąż ten sam konflikt zbrojny, sprowokowany we wrześniu 1939 r. najazdem Niemców i Rosji na Polskę. To wojna o ciało i duszę Narodu.

My jedni z pośród emigracyj politycznych z za żelaznej kurtyny zdołaliśmy ocalić i zachować symbole Państwa. Z nami jest Prezydent i z nami są naczelne władze Rzeczypospolitej. Ostatnio dekretem Pana Prezydenta została powołana Główna Komisja Skarbu Narodowego, która pod hasłem „Daniny Polskiej" ma przeprowadzić dobrowolne powszechne opodatkowanie się uchodźctwa.

Musimy stać na straży honoru i interesów Ojczyzny oraz głosić prawdę o Polsce, przeciwstawiając się fałszom, szerzonym po świecie przez komunistów. Walka o niepodległość wymaga zasobów pieniężnych. Szukać ich trzeba przede wszystkim we własnych szeregach, bo jeśli nam pomogą obce czynniki, nie uczynią tego za darmo.

Wierzymy, że potrzebę stworzenia Skarbu Narodowego rozumieją wszyscy Polacy, zarówno należący do nowej, jak i do starej emigracji.

Skarb Narodowy, poddany jak najściślejszej kontroli obywatelskiej, służyć będzie nie tylko akcji niepodległościowej i celom społecznym, ale również potrzebom kultury polskiej. Winniśmy wrócić do Polski Polakami.

Londyn, 10 stycznia 1950 r.

Gen. W. Anders.
Przewodniczący
Gł. Kom. Skarbu Nar.

JAN BIELATOWICZ

ZYGMUNT NOWAKOWSKI — PO TEJ STRONIE RUBIKONU

Zygmunt Nowakowski — nie ma co gadać — to jeden z najwybitniejszych pisarzy mojego pokolenia (1930-1960). Nie obdarzył Bóg naszej generacji niepospolitymi wielkościami. Na oczach naszego pokolenia wielcy pisarze wymierali, jak rzadkie okazy fauny: Żeromski, Reymont, Orkan, Kasprowicz, Tetmajer, Rostworowski. Tej miary polskich pisarzy czasy nasze nie mają.

Wiek męski mojego pokolenia jest starty w proch i pył. Zmiotła je wojna, obie okupacje i emigracja. Tamta emigracja twórczość wyzwalała i ochraniała. Ta zabija. Pokolenie 1930-1960 zamknie się nazwiskami starców.

Piśmiennictwo polskie na emigracji znajduje się ciągle w zodiaku Zygmunta. Pełni on bez przerwy obowiązki Króla Ducha. Kiedyś, w czasach wielkiej emigracji, wielcy pisarze tworzyli, pisząc także przy sposobności. Zygmunt Nowakowski tylko pisze. Tworzyć przestał z chwilą zrzucenia pierwszej bomby na Kraków, z dniem 1 września 1939. To tego dnia właśnie przekroczył Rubikon literatury.

Ale pisanie znacznie bardziej Polakom przypada do gustu, niż literacka twórczość. Najlepszym dowodem to wszystko, co się dziś dzieje: byle często, byle dużo i byle głośno. Nowakowski jest za bardzo aktorem, aby mu nie schlebiał gust publiczności. Jest on w ten gust zasłuchany i oddany mu do wylania. Sława popularna Nowakowskiego chrzczona była dziennikarską „Gałązką rozmarynu“ — a jej droga triumfalna moszczona witkami tych to właśnie kurierkowych i wiadomościowych felietonów. Bo publiczność szaleje za modnym tematem, nie wiedząc, że to jest najskuteczniejsza trucizna na literaturę.

Można podziwiać kroniki tygodniowe Prusa, listy Sienkiewicza lub pisma polityczne Mickiewicza, ale tylko dlatego, że autorami ich byli Prus, Sienkiewicz i Mickiewicz. Któż by wiedział dziś o Prusie, gdyby się jego twórczość ograniczyła do świetnych zresztą kronik tygodniowych? A i po Mickiewiczu co by pozostało, gdyby nie było wszystkiego, co napisał do „Pana Tadeusza“?

Łudzi się Zygmunt Nowakowski, a z nim niemal wszyscy polscy pisarze na obczyźnie, że kroniki tygodniowe i artykuły ścigające się do utraty tchu z aktualnością (artykuły beletrystów, nie polityków) będą mieć kiedykolwiek trwałą wartość. Nie pomogą im nawet najwyszukańsze cytaty i porównania z historii własnej i powszechnej. Żadne łamigłówki, esy floresy stylistyczne, kalambury, błaznotki. Adolf Nowaczyński był w tym rzemiośle niedościgniony i cóż — czy to dziś coś znaczy? Nowaczyński znaczy ogromnie, ale jako dramaturg i prozaik. Felietony nie ważą ani w rocznikach czasopism ani w osobnych tomikach.

Takim smutnym świadectwem rozdrabniania wielkiego talentu jest pieczołowicie wydany zbiór artykułów Zygmunta Nowakowskiego p.t. „Z księgi zażaleń pielgrzymstwa polskiego“. *)

Jeśli Nowakowski sądzi, że jest w tych felietonach dowcipny, to już od biedy lepiej wziąć do ręki pisma humorystyczne, jeśli sądzi, że jest to literatura — możliwe, ale licha. Bo chyba autor „Księgi zażaleń“ nie przypuszcza, że pozbierane pisma jego są dokumentem historycznym. Są conajwyżej jego osobistą legitymacją. Polaków, którzy byli tego samego, co Nowakowski zdania, istniało nieskończenie więcej, niż liczba członków wszystkich naszych kolejnych rządów na emigracji. Nie masz w nich nic ponad powszechną opinię. Cóż np. z tego, że Nowakowski był przeciw Mikołajczykowi? Znakomita większość Polaków była przeciw niemu.

Studium twórczości Zygmunta Nowakowskiego dostarczyć może klasycznego przykładu, jak pisarz degeneruje się w polityka. Żeby to polityka! Amatora spraw politycznych. To jest taki szczególny, nowoczesny rodzaj literacki: literatura piękna na tematy polityczne. „Nowakowski politykujący“ to trochę jak „Sokrates tańczący“. Ta gorączka polityczna pisarzy niezbyt pochlebnie świadczy przede wszystkim o politykach i publicystach, że się dają wyręczać, a powtóre o pisarzach, że odchodzą od swoich prac.

Bo cóż za korzyść dla polityki polskiej — nie w dalekiej przyszłości — ale już nawet dziś przedstawia „Księga zażaleń“? Często pan Zygmunt odwołuje się w tej książce do „późnego wnuka“, że niby będzie on niezmiernie ciekawy, co nasze pokolenie myślało. Obawiam się, że o myśleniu wiele się wnuk ów nie dowie. I wątpię, czy zechce szukać porównania Mochnackiego, Lelewela, Czartoryskiego, Szujskiego, Bobrzyńskiego, Dmowskiego, Popławskiego, Limanowskiego, Abramowskiego z Zygmuntem Nowakowskim.

Późny wnuk natomiast, a nawet najpóźniejszy prawnuk (si quid habent veri vatum praesagia) zawsze będzie z rozkoszą czytał „Przylądek dobrej nadziei“ i „Rubikon“ i „Geografię serdeczną“ i może „Start Edmunda Sulimy“. A „Księgę zażaleń“ wpisze w najlepszym razie do swojej prywatnej książeczki zażaleń, że tyle lat zmarnował pisarz tak wielkiej miary.

Oczywiście, że można i w „Księdze zażaleń“ spotkać karty prawdziwie pięknej i poważnej prozy („Castrum doloris“). Ex ungue leonem... Aliści większość kart przypomina pięknie wystylizowane akta połączonych ministerstw: spraw zagranicznych, wojny, oświaty, spraw wewnętrznych, propagandy, a nawet zdrowia, których teki objął autor na emigracji. Więc stawia po kątach, ruga, poucza, stawia cenzurki, gada, gada. Wszystko wie, wszystko rozstrzyga, nigdy i w niczym nie ma wątpliwości. I dobija czytelnika okrutnie wszechstronnym rejestrem przytoczeń, książek, dat historycznych, facecji, sztuk scenicznych. Że też to ludzie miewają taką piekielną pamięć. Taka retorta z prologu „Kordiana“. Kieszonkowa Pytia.

Tematy nie stanowią o wartości dzieł. „Teatro dei piccoli“, czyli staropolskie kukiełki ograniczają się do tematów farsowych i baśniowych. Felietony Nowakowskiego możnaby przyrównać do kukiełek politycznych na smutno. Do krakowskiej szopki politycznej. Nawet styl tych szkiców jest kukiełkowy: skandowany, urywany, wykrzyknikowy, podrygujący, taneczny. („Nie dojdzie do tego, dojść nie może. Musimy strzec kapitału moralnego. Musimy już teraz domagać się procentów“ — wypisuję na chybi trafi).

Nowakowski, jak każdy szanujący się Krakus, ukończył gimnazjum staroklasyczne („sub sancti Hiacynthi patrocinio“, i doskonale zna wszystkie tajemnice literackich figur i tropów. Jego ulubioną formą jest congeries (nagromadzenie), co w mniej literackim słowniku nazywa się „ciągnięcie kota za ogon“. Przeczytajcie mowę na zakończenie Rady Narodowej (oby się znowu historia powtórzyła) albo „Listy Perthkie“.

Nowakowski jest czołowym pisarzem ocalenia narodowego honoru w naszych latach zamieci. To prawda. Gdyby mi kazano wybrać najbardziej typowego Polaka, jakiego w życiu poznałem, z zamkniętymi oczyma zawołałbym: Nowakowski! Jest w nim wszystko co dobre — polskie i wszystko co złe — polskie.

„......... Siedem grzechów głównych.

Gust do wrzasku, do ukwaszonych ogórków, do herbów...“ W przypadku Nowakowskiego możnaby odjąć herby i z siedmiu grzechów głównych ze dwa. W każdym razie i z całą pewnością lenistwo.

Pisarz ten kipi polskością. Posiada też niestety i tę polską, konradowską pewność siebie, że jego racje są święte i niezaprzeczalne, że każde odmienne zdanie jest błędem, obłędem i zbrodnią. W spisie grzechów głównych ta wada stoi na pierwszym miejscu. Jest ona na szczęście zmniejszona afektem, który ponosi Nowakowskiego — miłością ku Polsce. Byłoby wszakże lepiej i dla pisarza i dla literatury polskiej, gdyby obok miłości stanęły cztery cnoty główne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo.

Tak męstwo. Bo odwaga to jeszcze nie męstwo. Głos np. podnosić przeciw Stolicy Apostolskiej („Opuszczona od Ducha“), to może i odwaga, ale to nie jest w żadnym wypadku męstwo. Męstwem natomiast jest mówiąc prosto z mostu — trzymać język za zębami nie ulegając błahym plotkom i nie wywołując szkód na nieprzewidzianą miarę. A to jest ponad siły Nowakowskiego.

Taki jest felietonista Zygmunt Nowakowski: zapatrzony w kardynalne sprawy i lekceważący kardynalne cnoty. Czy też go czasem nie nawiedza na ślicznej hampstedzkiej ulicy Poświęconej Zagrody Zygmunt Nowakowski z historii literatury polskiej?

Jan Bielatowicz

*) **Zygmunt Nowakowski Z księgi zażaleń pielgrzymstwa polskiego.** Spółka Wydawniczo-Drukarska „La Colonne“ Bruksela 1949. Stron 158.

ZE STANOWISKA PISARZA

WIT TARNAWSKI

CZY ZMIERZCH EMIGRACJI?

Zwyczajnym pokłosiem prowadzonych teraz rozmów o przyszłości i zadaniach polskiego wychodźctwa bywa nastrój pogromu, kończenia się wszystkiego: możliwości, celów, nadziei. Skoro nie przygotowaliśmy się na obecną, ciężką chwilę wtedy, kiedy mieliśmy wszystkie środki w ręku — rozumują ludzie — skoro dotychczas nie potrafiliśmy zorganizować się w sprawną, silną i wpływową gromadę wychodźczą — cóż potrafimy dla siebie samych i dla Polski zrobić teraz, — bez pieniędzy, bez wpływów, pogrążeni w trosce o chleb codzienny? To jest już naprawdę koniec: zmierzch emigracji i wszystkich jej zadań.

Mnie zaś świta uparcie myśl: czy aby to nie jest dopiero początek? Czy nie stanęliśmy na punkcie zwrotnym historii obecnego wychodźctwa?

Wiemy oczywiście wszyscy, że dotychczas nie było dobrze. Mieliśmy wojsko, rząd, fundusze, zasiłki— i nie było dobrze. Nie mówię o naszych osiągnięciach wojskowych — to inna sprawa. Ale czy poza tym wychodźctwo dało Polsce, co dać było powinno i mogło? Zmarnowaliśmy wspaniałe okazje i wielkie pieniądze. Nie znaczy to, że tylko my jesteśmy winni; los pokrzyżował nam drogi. I nie mówię, że tylko rzesza wychodźcza jest winna; była przecież kierowana. Faktem jednak pozostaje, że bilans obecnej emigracji, nie tylko polityczny, lecz kulturalny, propagandowy, społeczny — jest znikomy.

Dlaczego tak? Może w niemałej mierze dlatego, że zbyt wiele było ułatwień, funduszów, narzuconych programów, a za mało konieczności i pola do własnego wysiłku; może dlatego, że byliśmy emigracją kierowaną i utrzymywaną. Rzesza, zwłaszcza polska, prowadzona na pasku i wyręczana w walce o byt, łatwo leniwieje i wyradza się. Najlepiej oczywiście połączyć dobre kierownictwo ze swobodną inicjatywą prywatną. Ale czy dotychczasowe połączenie było szczęśliwe?

Wszystko to zostawiło w duszy wychodźctwa ślady niełatwe do zatarcia. Zmieniła się jednak sytuacja — i to zasadniczo — a z sytuacją zmieniają się ludzie. Nie ma już emigracji kierowanej. Ostatnia wielka organizacja wojskowa PKPR została zlikwidowana. Posady rządowe skończyły się, zasiłki przestano wypłacać. Poszliśmy wszyscy na własne utrzymanie i na własną odpowiedzialność.

Otóż czasami dokonują się dziwne niespodzianki, gdy Polak musi odpowiadać tylko sam za siebie. Wiadomo, że jesteśmy narodem indywidualistów. Kierowani, w gromadzie, nie wydobywamy z siebie naogół najlepszych wartości. Źle to — czy dobrze — Polak nie lubi rozkazów, a przy tym chętnie pozostawia dowódcom troszczenie się o wszystko, skoro sam nie jest dowódcą, skoro ktoś inny za całość odpowiada.

Ale z drugiej strony nie ma może narodu, którego członkowie potrafiliby okazać tyle osobistej przedsiębiorczości i zmysłu społecznego, gdy ich już nikt, żadna organizacja — wojsko ani państwo — nie może wyręczyć ani zastąpić. Polak — z natury ambitny i samodzielny — wtedy dopiero zrywa się do działania i ciągnie nawet za innych, gdy nikt za niego nie ciągnie, gdy czuje, że już tylko sam odpowiada za siebie i za całą gromadę, że właśnie na niego jak gdyby spoglądały oczy wszystkich.

Jest to prawda stara i wielokrotnie stwierdzona. W czasie 150-letniej niewoli bez wodza i bez rządu, zorganizowaliśmy się lepiej, niż w późniejszym życiu państwowym. W ciągu 10 lat naszej emigracji nieraz właśnie te ośrodki uchodźcze rządziły się najsprawniej, pracowały najżywiej i dały z siebie najwięcej, gdzie zabrakło delegatur, zapomog, kierownictwa z góry — gdzie wychodźcy byli zdani przede wszystkim na siebie.

Dzisiaj jesteśmy zdani już tylko na siebie. Zaczął się nowy okres historii emigracyjnej. Po 10 latach tłustych — lata chude; lata ciężkiego trudu i zupełnego rozproszenia. Ale w każdym razie lata całkiem odmienne od wszystkiego, co było dotychczas. Toteż nikt nie ma prawa na podstawie dotychczasowych doświadczeń wyciągać ponurych wniosków o przyszłości. Dotychczasowe doświadczenia przestały mieć znaczenie. Zaczęły się inne.

Co przyniosą? Wiem jedno napewno: na podstawie tego, że było niedobrze, a teraz jest ciężko, nie można twierdzić, że będzie gorzej. Nie ma narodu, do którego dałoby się tak trafnie zastosować przysłowie: kiedy jest najgorzej, zaczyna być dobrze. Dopiero w trudnych sytuacjach zdobywamy się na najwyższy wysiłek, dopiero przyparci do muru pokazujemy co potrafimy. Najważniejsze jednak, że teraz to już jest tylko każdego z nas własna sprawa i własna odpowiedzialność.

Nikt za nas już roboty nie zrobi, nie przyśle funduszów, nie stworzy organizacji społecznych, nie podtrzyma szkoły polskiej, nie zbuduje domów polskich. I dlatego właśnie — myślę nieśmiało, a jednak śmielej, niż przez 10 lat dotychczasowych — zrobimy to wszystko sami. I dlatego wolno mi pytać, czy aby to nie jest, zamiast kresu, dopiero początek twórczej i wartościowej emigracji? Kto pilnie obserwuje życie uchodźcze, zwłaszcza poza Londynem, wie, iż są już pewne znaki na ziemi i niebie emigracyjnym, które pozwalają wierzyć, iż nadzieja taka nie jest całkiem bezpodstawna.

Wit Tarnawski

CZESŁAW BEDNARCZYK

PUBLIC BAR

Płynny jęczmień w brzegach szklanki
z obłokiem piany;
i moje myśli pływające,
myśli pijane.

W pęcherzykach jak w krzywych lustrach
twarz się odmienia.
Zaszeleściły włosy blondyny
kłosami jęczmienia;

i nos barmana zakwitł nagle
maków czerwienią.
Wychylmy szklanki, przyjacielu,
lżej będzie wspomnieniom.

TERESA SKÓRZEWSKA

JAK DANIA DŹWIGNĘŁA SIĘ PO KLĘSKACH?

Po czterystu latach życia w unii z Norwegią Dania doznała wstrząsu, po którym byłaby pozostała ruina, gdyby jej nie podźwignęła namiętna wola jednego człowieka.

Przymykając drzwi do Bałtyku, była zawsze ważnym punktem strategicznym. Z końcem 18 wieku stanowiła dosyć poważną potęgę morską, posiadając Islandię, Grenlandię, szereg wysp północnych, ważnych dla jej rozwiniętego połowu ryb i trochę kolonij w Indiach Wschodnich i Zachodnich. Dobrze rozbudowana flota umożliwiała jej ożywione wymiany handlowe z całym światem.

Czasu wojen napoleońskich istnienie tej floty zaniepokoiło Anglię: nużby ją Francuzi zagarnęli? By taki zamiar uprzedzić wysłała notę do Danii, ofiarowując się objąć opiekę nad jej flotą do końca działań wojennych. Gdy Duńczycy odmówili, flota brytyjska podpłynęła pewnej nocy pod Kopenhagę, zatopiła statki duńskie w porcie i zbombardowała miasto. Nadto konferencja pokojowa w Kiel w 1814 roku zerwała unię duńsko—norweską.

Klęski załamały Duńczyków. Pracowity naród zapadał w bezwolne zgnuśnienie, przepijał resztki posiadania, zatracał godność.

Widok staczania się wżerał się we wrażliwość młodego pastora i poety Grundtwiga, odrywał go od wybitnych zamiłowań pisarskich. Postanowił więc porzucić sztukę, by poświęcić się całkowicie duchowemu odrodzeniu swego narodu. Chciał przeistoczyć poezję w siłę żywą i działającą w duszy każdego Duńczyka.

Tymczasem wszędzie w Europie budziły się idee liberalne, gotowały ruchy wolnościowe. Król duński, władca absolutny, zaczął iść w kierunku demokratyzacji rządu. Pierwszą koncesją było zwołanie zjazdów ludowych, mających „zaopatrzyć króla i jego następców w pełną wiedzę o wszystkim, co mogłoby się przyczynić do dobra jego ukochanych i wiernych poddanych". Zanosiło się na stworzenie parlamentu. Mimo pragnienia demokratycznego rozwoju kraju, niepokoiło to Grundtwiga. Ludność wiejska dopiero w samym końcu 18 wieku uwolniona z poddaństwa, nie zdawała mu się dojrzałą moralnie do przyjęcia odpowiedzialności, związanej z rządzeniem. Wolności politycznej, twierdził, towarzyszyć musi wychowanie, przygotowujące człowieka do jej dobrego używania.

Grundtwig interesujący się początkami skandynawskich i anglosaskich dziejów, otrzymał kilkakrotne stypendia na pobyt w Londynie dla przestudiowania starych manuskryptów. Nie biblioteki jednak pochłonęły go, gdy po raz pierwszy przybył do Anglii. Stał się zapalonym obserwatorem współczesnego mu życia wyspy. Uderzyło go praktyczne podejście do problemów politycznych i społecznych, posuwające się od pomyłek ku coraz nowym próbom rozwiązań.

Zachwycała go ta „error and trial method" kontrastująca z teoretycznymi uporami administracji kontynentalnych. Natomiast tempo i rozmiary rozwoju przemysłu, nabrzmiewanie miast, mnożenie się fabryk napełniały go lękiem. Widział w tym procesie zagrożenie fizycznego i moralnego zdrowia społeczności ludzkich, odrywanie jej od źródeł, tworzenie sztucznych i niebezpiecznych warunków egzystencji. Tego pragnął dla swego kraju uniknąć.

Rozwiązania na tych obserwacjach oparte nadały konkretne kształty jego woli podźwignięcia własnego narodu z upadku. Skonkretyzował się zamiar starannego przygotowania młodzieży do zadań obywatelskich przez szkolenie jej w uniwersytetach ludowych. Początkowo chciał zapalić rząd duński do tej myśli; przedstawiał ją na zjazdach ludowych. Wynikiem było wiele gołosłownych dyskusji.

Dopiero kiedy w 1838 roku wygłaszał na uniwersytecie w Kopenhadze szereg wykładów o prehistorii narodów skandynawskich, udało mu się wejść w kontakt z audytorium o głębszym rezonansie. Idea wciąż w nim nurtująca, a nie znajdująca dotąd dróg realizacji, chwyciła. Wśród młodych obudziły się powołania. W 1844 r. powstał pierwszy uniwersytet ludowy Danii i świata, w Röding, drugi w 1848 w Rydinge.

Na czele tego zakładu stanął Christian Kolde, człowiek o indywidualności równie silnej jak Grundtwig, której ślad korzystnie się zaznaczył w wypracowaniu kierunku wychowawczego tych szkół.

Przybywali do nich chłopcy dorośli, nie młodsi niż 17 lat, na okres siedmiu do ośmiu miesięcy; pozostałą część roku poświęcano wychowaniu dziewcząt. Podkreślam: wychowaniu, bo kształcenie książkowe małą w nich odgrywało rolę. Nie było celem twórców wykorzeniać młodzież z rolniczych środowisk przerostem intelektu, tęsknotą za teoretycznym poznaniem. Nie chcieli, by do chat wracali marzyciele, lecz gospodarze o mocnych charakterach i zdrowym sądzie.

Wielki nacisk kładli nauczyciele na życie religijne szkoły. Dużo też opowiadali uczniom o dziejach kraju. Nie były to lekcje o oderwanych faktach historycznych, lecz wprowadzanie młodzieży w życie narodu, którego przeszłość kocha się jak własne dzieciństwo, którego teraźniejszość i przyszłość kształtuje się hartem i wolą. Jak człowiek dojrzały kształtuje własny los. Starali się też wyrobić w uczniach własne trzeźwe zdanie o praktycznych problemach życiowych. Ulepszanie urządzeń i zwyczajów szkolnych było tematem dyskusji, którym wychowawca nie pozwalał się wyradzać w spory, dbając by prostą drogą zmierzały do konkretnych wniosków. Tak uczyli się młodzi ważnej w życiu społecznym sprawy: właściwego stawiania i rozwiązywania wspólnych zagadnień. Z terenu szkolnego przechodziły dyskusje na ogólniejsze problemy życia wsi, prowincji i kraju. A potem cofały się w przeszłość ku doktrynom politycznym i socjalnym, jakie pojawiały się i znikały w ciągu wieków. Porównywano ich wartość i skuteczność, wmyślając się w przyczyny ich powstania i rezultaty wprowadzenia w życie. W ten sposób uczono się unikać bezmyślnych fanatyzmów. Propagandę polityczną w jakimkolwiek kierunku uznano za truciznę i trzymano młodzież od niej zdaleka.

Kolde dzielił zdanie Grundtwiga, że wszechnice ludowe muszą być instytucjami wolnymi i że strzec ich trzeba przed ingerencją państwa. Nie chcieli, by zaprzężono w służbę tej czy innej polityki szkoły, które postawiły sobie jako cel kształtowanie charakteru człowieka i uzdolnienie go do tworzenia własnych przemyślanych sądów. Uważali, że fundament wyszkolonej myśli pod działalność człowieka może stworzyć tylko szkoła wolna, dosyć mała, by mógł zawiązać się kontakt osobisty nauczyciela z każdym uczniem — dosyć samodzielna, by mogła wyzyskać wychowawczo swoje otoczenie i sąsiedztwo. Szkoły ich miały być instytucjami regionalnymi, podnoszącymi oświatę w zasięgu swego promieniowania. Postanowili strzec ich wyrodzenia się w wielką a scentralizowaną machinę. Entuzjazm, jaki Grundtwig wzbudził wśród młodzieży uniwersyteckiej, umożliwił mu znalezienie środków prywatnych na ich prowadzenie. Nie były to instytucje kosztowne. Warunki życia w nich były spartańskie, gdyż nie chciano młodzieży uniezależniać zbytkiem. Kierowanie nimi nie było finansowo pociągającym zawodem. Podejmowali się tej pracy ideowcy. Żywe przestawanie młodych z ludźmi o wielkiej kulturze i poświęceniu z pewnością było najbardziej czynnym fermentem wychowawczym, który szybko przyniósł wspaniałe wyniki. Dziś rząd duński zdając sobie sprawę z wagi ich dokonań, wspomaga je wielkimi subsydiami. Uszanował jednak zasadę ich samodzielności. Wielki procent ludzi rządzących Danią, to byli nauczyciele i wychowankowie tych szkół. Nauczyli się postępować według podstawowej zasady humanizmu, deptanej przez wiele organizmów państwowych: szacunku dla inicjatywy prywatnej.

Lecz cofnijmy się do początkowych trudności. Tragiczna chwila nastąpiła znów dla Danii w 1864 roku. Wzmagała się siła Prus, które postanowiły rozwinąć się w rywalizującą z Anglią potęgę morską. Chciały umocnić się u bram Bałtyku. Zagarnęły Schlezwig i Holstein.

Tym razem mały kraik zniósł klęskę z hartem i prężnością. „Musimy zyskać wewnętrznie to, cośmy utracili na zewnątrz" — powtórzył naród za Grundtwigiem — i skupił się w wzmożonej pracy. Ruch uniwersytetów ludowych rozwijał się dalej. Szkoła w Roding znalazła się za nową granicą i musiano ją zamknąć. Otwarto za to tuż przy granicy po stronie duńskiej, szkołę w Askow, której kierownikiem został znowu człowiek wielkiej miary — Ludwik Schroeder. Był ideowcem, jak jego koledzy, miał jednak silniejszy zmysł praktyczny i duże zainteresowanie rolnictwem. Znalazł pokrewną duszę i oddanego towarzysza pracy w młodym przyrodniku Delacour. Zyskali wpływ na gospodarzy okolicznych, a z czasem na cały kraj. Przyczynili się bardzo do postawienia rolnictwa w Danii na wybitnym miejscu, które dzisiaj w świecie kraj ów zajmuje.

Szkoła ich wybiła się ponad inne i ściągała uczniów, którzy pragnęli życie uniwersytetom ludowym poświęcić. Stała się zwolna ośrodkiem kształcenia nauczycieli dla tych instytucji. Z inicjatywy obu przyjaciół zaczęły również powstawać pierwsze szkoły rolnicze. Miały one uzupełniać uniwersytety ludowe. Młodzi ludzie dopiero po ukończeniu Askow, czy innej wszechnicy ludowej, gdzie szkolono charakter i myśl humanistyczną, przyjść mieli na techniczne przeszkolenie do szkół rolniczych.

Świat zainteresował się Danią z powodu niesłychanego wzrostu jej produkcji rolnej. Cyfry z bardzo niskich (Dania jest krajem o ziemiach piaszczystych i ubogich) zaczęły wzrastać do tego stopnia, że przed 1939 rokiem jej wywóz jaj i masła wynosił jedną czwartą eksportu światowego. 92 procent rolników należy do spółdzielni mleczarskich, wytwarzających produkty najwyższej jakości. Świat się przeto zaczął zastanawiać, jaki związek istnieje między ekonomicznym podźwignięciem całkowicie zdawało się zrujnowanego kraiku a uniwersytetami ludowymi. Jeden z ich nauczycieli skarżył się, że wielu zagranicznych gości zwiedza je jedynie poto, aby zbadać, jakim tajemniczym sposobem przyczyniły się do powstania pierwszorzędnego masła. „Naszym celem jest produkować lepszych ludzi, nie lepsze masło" — odpowiadał.

A jednak stosunek między jakością pracy oświatowej, zapoczątkowanej przez Grundtwiga a jakością duńskich produktów zdaje się istnieć naprawdę. Lepszy człowiek jest skłonny do lepszej pracy. Gospodarze duńscy wyszkoleni w szkołach Grundtwigowskich mądrość życiową, która wzmogła ich wolę i umiejętność rozumnego współdziałania.

Teresa Skórzewska



3. MAŁY KATECHIZM

GŁÓWNE PRAWDY WIARY.

Pierwsza, że jest Bóg.

Druga, że Bóg jest sprawiedliwy.

Trzecia, że jest jeden Bóg w trzech Osobach.

Czwarta, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Piąta, że łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna.

Szósta, że dusza ludzka nie umiera.

PIĘĆ PRZYKAZAŃ KOŚCIELNYCH.

1. Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić.
2. Mszy świętej w niedziele i święta nabożnie słuchać.
3. Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane zachowywać.
4. Przynajmniej raz w roku spowiadać się, a około Wielkanocy Komunię świętą przyjmować.
5. W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać.

12

ŚWIĘTA W TILSTOCK

Radośnie i w podniosłym nastroju obchodzili święta Bożego Narodzenia mieszkańcy anglo-polskiego hostelu Tilstock.

W wigilię z ukazaniem się pierwszej gwiazdy zasiedli Tilstoczanie do staropolskiej wieczerzy. O północy odprawił pasterkę ks. P. Niemira. Kaplica wypełniona po brzegi zahuczała od cudnych i rzewnych kolęd.

W pierwszy dzień świąt miejscowy zespół amatorski wystawił Jasełka, opracowane przez Władysława Skupienia. Oprócz własnej publiczności przybyło na przedstawienie moc przyjezdnych gości. Gorące oklaski widzów świadczyły, że Jasełka odegrane zostały dobrze. Na szczególne wyróżnienie zasługują: pp. Żakiewiczówne, pp. W. Kołacz, I. Gałczyński, S. Skrabski, Majka, J. Kamiński i Gołębiowski.

Po Jasełkach św. Mikołaj obdarzył 80 dzieci polskich i 10 angielskich podarkami, na które potrzebny fundusz zebrali: Komitet Gwiazdkowy dla Dzieci, zorganizowany przez 4 Szpital w Iscoyd z płk. drem Orłowskim i ks. dziekanem Matuszkiem na czele oraz Mrs M. Crocker z Wem, która na wymieniony cel urządziła wśród Anglików loterię i ofiarowała od siebie szereg cennych przedmiotów. Resztę dodali kawalerowie, rodzin nie obciążono zbiórką.

W czasie miłej uroczystości przemówienia wygłosili, życząc mieszkańcom wszelkiej pomyślności sekretarz Rady Osiedla, p. Skupień oraz ks. P. Niemira.

W drugim dniu świąt odbyła się zabawa na żłóbek dziecięcy, który będzie niedługo otwarty. Zabawa udała się nadzwyczajnie, świadcząc, że Tilstoczanie umieją się też zabawić.

Tilstock po przejściowym, trudnym okresie organizacyjnym zaczyna tętnić coraz żwawszym życiem społecznym i kulturalnym, głównie dzięki kilku ludziom dobrej woli: ks. Niemirze, pp. Pronobisowi, prezesowi Koła SPK, F. Kaczmarskiemu (ZRRP), F. Dratwińskiemu (Komitet Kult. Ośw.) i Wł. Skupieniowi. W lutym przewidziana jest zabawa karnawałowa z wyborem „królowej Shropshire". Tilstock nie korzysta z żadnych łaskawych zapomóg zewnętrz, a jednak wszystko gra w osiedlu jak najlepiej. **Obserwator**

OPŁATEK w LUDFORD

Staraniem Koła Akcji Katolickiej oraz Sodalicji Mariańskiej odbył się w dniu 15 stycznia br. tradycyjny opłatek w polskim hostelu Ludford, Lincs. Obecnych było 120 osób, w tym 30 dzieci.

Udział w opłatku wzięli członkowie organizacyj katolickich, a mianowicie Koła Akcji Kat., Sodalicji Mariańskiej, Kat. Stow. Młodzieży Męskiej, Żywego Różańca, Trzeciego Zakonu św. Franciszka, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i Komitetu Kościelnego; poza tym zaproszeni goście.

Wśród gości obecni byli: warden hostelu, Mr. B. Stonehouse, proboszcz katolicki z Market Rasen, goście z Lincoln, Louth, Market Rasen, Scunthorpe i Ludford — wioski.

Po wspólnej modlitwie przemówił ks. M. Lewandowski po polsku i po angielsku, zwracając się do gości, zwłaszcza zaś do kierownika hostelu. Ks. Lewandowski powiedział m.in.: „Modlimy się do Boga, prosząc Go o pokój, wolność, szczęście i miłość dla angielskich i polskich rodzin. Modlimy się, abyśmy mogli wrócić do wolnej i niepodległej Polski, pokłonić się z wdzięczności naszej Królowej w Częstochowie".

Odpowiedział kierownik hostelu, życząc Polakom powrotu do Ojczyzny oraz proboszcz katolicki angielski. Jako Irlandczyk rozumie on doskonale położenie Polaków i cieszy się ogromnie z tego zgromadzenia kochających się w Chrystusie ludzi. Życzy nam, aby skończyły się dni tułaczki a nad Polską zapanowało Królestwo Chrystusowe.

Nastąpiło dzielenie się opłatkiem oraz wieczerza.

Dwa wiersze recytowały Zosia Zagajewska i Basia Wałdoch. Kilka pieśni solowych wykonały panny Aniela Skowron i Anna Krutin przy akompaniamencie p. Wacława Piltza. Kolędami zachwycali się szczególnie goście, a proboszcz angielski zapraszał Polaków z kolędami do swojej parafii. Po opłatku odbyła się zabawa taneczna. Wszyscy uczestnicy wyrażali swoją wdzięczność organizatorom za chwile, które przypomniały im dawne polskie czasy.

Z ŻYCIA EAST MOOR

Koło Związku Inwalidów P.S.Z. w gminie East Moor rozwija się i liczy 70 członków. Zarząd Główny udziela inwalidom pomocy i porad prawnych. Koło posiada kasę samopomocy, udziela pożyczek bezprocentowych i zorganizowało pracownię galanteryjno-szewską. Prezesem Koła jest p. S. Polański.

Kołem opiekuje się miejscowy proboszcz, ks. B. Zabłudowski oraz prezes Komitetu Kościelnego, dr Jasiewicz.

Odbyły się wybory do Komitetu Obywatelskiego Gminy, którego prezydium stanowią: J. Narkiewicz, prezes oraz S. Polański i C. Horski wice-prezesi. W skład Zarządu wchodzi poza tym po dwu mieszkańców z każdego podobozu, w sumie 16 osób. Życie społeczne rozwija się w gminie bardzo żywo.

Zespół z p.A.Maleszą na czele objeżdża polskie środowiska, wystawiając Jasełka. W Huddersfield Komitet Parafialny przyjął serdecznie zespół teatralny z East Moor. Hostelowicze eastmoorscy stwierdzili, że życie polskie w Huddersfield skupia się wokół polskiej parafii z ks. J. L. Dryżałowskim.

K. Nieć

BISKUP ŁOTYSZÓW ODWIEDZA „G. NIEDZIELNĄ"

Onegdaj odwiedził Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" oraz redakcję „Gazety Niedzielnej" J.E. ks. biskup Łotewski, Sloskans, administrator apostolski Mińska, obecnie biskup emigrantów łotewskich.

Jak podaje katolicka prasa brytyjska, odnowił on w czasie pobytu w Londynie starą przyjaźń z katolikami polskimi, odprawiając Mszę św. pontyfikalną w Kościele Polskim przy Devonia Rd.

J.E. ks. biskup złożył serdeczne podziękowanie Brytyjczykom za gościnę Łotyszów w tym kraju, gdzie ich obecnie pracuje 23.000. Ks. biskup Sloskans mówi piękną polszczyzną.

READING

TEATR „UŚMIECHNIJ SIĘ"

Dnia 7 stycznia 1950 teatr „Uśmiechnij się" z Reading gościł w hostelu Everleigh nr. Thitworth z rewią p. t. „To i owo".

Mały sympatyczny obóz (około 60 osób) może posłużyć innym obozom za wzór, nie tylko dlatego, że prawie 100 % jego mieszkańców było obecnych na przedstawieniu, ale również spowodu okazania wielkiej serdeczności i prawdziwie polskiej gościnności.

PIERWSZE KROKI SPORTOWE W READING

Dzięki inicjatywie p. Jachimowicza oraz przy poparciu Koła S.P.K. Nr. 386 powstał w Reading polski klub sportowy, w ramach którego istnieją narazie dwie sekcje: piłkarska i tenisowa. Pierwszy swój mecz rozegrali piłkarze z K. S. Błyskawica (Nettlebed) przegrywając go w stosunku 1 — 3 (0 — 1).

Sędziował Anglik, p. A. Stratton.

T. W.

PREMIERA W FAIRFORD

(Od naszego korespondenta teatralnego).

Teatr Polski im. J. Słowackiego obrał sobie na premierę nowej sztuki Napoleona Sądka pt. „Kwatera nad Adriatykiem" obóz Fairford.

Widownia śmiała się i rozczulała naprzemian treścią sztuki i dobrą grą aktorów, przeżywając nastrój małego miasteczka włoskiego, w którym w czasie wojny stanął jeden z batalionów 2 Korpusu. Trzy urocze „Włoszki", świetnie ruszające się po scenie i doskonale mówiące tekst wzbudzały zachwyt. Sceny liryczne na tle włoskich piosenek przypominały wiarusom dobre czasy.

Pierwsza pochwała należy się p. Barbarze Reńskiej, która rozporządza bardzo szerokim wachlarzem możliwości scenicznych — od płaczu poprzez gniew do słodyczy uśmiechu szczęśliwej matki, wydającej za mąż jedynaczkę. Maria Sznukówna wystąpiła w roli służącej — młodej i ognistej dziewczyny, której najtwardsi wojacy nie mogli się oprzeć.

Rewelacją była Beata Ostrowska, najmłodsza aktorka polska w Anglii. W trudnej roli panny młodej oddała szczerość, prawdę i czar młodości. Jest to aktorka o dużym talencie i świetnych warunkach.

Z aktorów najlepszy chyba st. strzelec Michał, tj. Bichewicz, pełen fantazji i humoru. Znakomity Karpowicz jako major, pełen rubaszności i ciepła zarazem. Brumer dobry w roli włoskiego komunisty. Aktor ten posiada umiar w geście i podaniu tekstu. Bronisław Przyłuski stworzył bardzo żywą postać, mówiąc inteligentnie swe kwestie.

Dekoracje Jana Smosarskiego, jak zwykle, bez zarzutu. Świetna reżyseria Leopolda Kielanowskiego.

Publiczność przyjęła sztukę entuzjastycznie, przyczyniając się też do sukcesu kasowego.

CO SIĘ DZIEJE W KRAJU?

W imieniu Warszawy, zdradzonej haniebnie przez armię sowiecką w czasie powstania, komunistyczna Miejska Rada Narodowa wysłała do Stalina telegram z wyrazami „głębokiej czci i serdecznej wdzięczności" w piątą rocznicę „wyzwolenia stolicy przez Armię Radziecką".

*

Miejska Rada Narodowa Krakowa postanowiła dla uczczenia zwycięstwa pod Stalingradem zmienić nazwę ulicy Starowiślnej na ulicę Bohaterów Stalingradu. Ulica ta krzyżuje się z Al. Stalina. Polsce przybywa coraz więcej nazw ulic, przypominających, że Polska znajduje się pod okupacją sowiecką. Nazwy te jednak zniknął, jak znikły Aleje Hitlera, Franka i innych katów narodu polskiego.

*

Erich Koch, hitlerowski zbrodniarz wojenny, ongiś szef Zarządu Cywilnego Okręgu Białostockiego, przeniesiony został do Warszawy i osadzony w więzieniu Mokotowskim, gdzie oczekuje procesu. Koch po wojnie ukrywał się i dopiero w maju 1949 r. został aresztowany w Hamburgu.

*

Na ostatnim posiedzeniu Sekretariatu Centralnej Rady Związków Zawodowych napiętnowano działalność Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Spożywczych. Zarządowi zarzucono, że nie wykazał troski o interesy robotników i o produkcję, że „nie przejawiał czujności klasowej w doborze kadr i stosował biurokratyczne i dygnitarskie metody pracy". Przewodniczącego i jego zastępcę zawieszono w ich czynnościach.

*

Podpisany ostatnio w Oslo protokół przedłuża ważność umowy handlowej polsko-norweskiej na rok 1950. Kwota tegorocznych obrotów wyniesie 135 milionów koron norweskich. Polska będzie eksportowała: węgiel, koks, produkty rolnicze, wyroby metalowe, szklane, wikliennicze, chemiczne i szczotkarskie, a otrzyma tłuszcze, nawozy sztucz., rudę żelazną, celulozę, różne metale, śledzie itd.

*

Ożywioną działalność rozwija w Krakowie Instytut Naftowy, który powołany został do życia w r. 1944. W okresie od 1944 wykonano 134 prace naukowe i opracowano 1340 opinii i ekspertyz. Ponadto Instytut wyszkolił 800 fachowców o różnych specjalnościach.

*

Nowe wybory do władz gromadzkich, gminnych, powiatowych i wojewódzkich Związku Samopomocy Chłopskiej, które rozpoczęły się dnia 15. 1. br., odbywają się pod kątem „zaostrzającej się na wsi walki klasowej". Reżym korzysta z każdej okazji, by rozbić jedność front wsi, skierowany przeciw dalszej kolektywizacji.

*

W obecnej chwili Warszawa posiada 24 szpitale (w tym 17 miejskich) z ogólną ilością łóżek 6214.

*

W Książu Wielkim, pow. Miechów, natrafiono na ślady przedhistorycznej osady z okresu kultury łużyckiej, około 700 lat przed Chrystusem.

Samoloty brytyjskie, dokonując lotów na znacznych wysokościach, usiłują stwierdzić radioaktywność w stratosferze w związku z doniesieniami o powtórnym wybuchu bomby atomowej w Rosji.

SPOJRZENIE NA EMIGRACJĘ

W sali teatralnej Klubu Orła Białego odbył się staraniem redakcji „Myśli Polskiej" w Londynie comiesięczny wieczór autorski na temat „Spojrzenie na emigrację".

Urywkiem z Odysei — swego rodzaju epopei emigracyjnej — zagaił zebranie p. Wojciech Wasiutyński. P. Stefan Łochtin udowadniał, że emigracje wracają. Wygłoszone ze swadą przemówienie, podbudowane przykładami z historii Polski i innych krajów sala przyjęła gorącymi oklaskami. Następny z kolei mówca, p. Wiktor Trościanko odczytał satyrę na stosunki emigracyjne.

P. Antoni Dargas dał rzeczowy przegląd emigracyj z krajów za żelazną kurtyny i porównał je z polską. Pewnych rzeczy możemy się nauczyć od Bałtów, ogólnie jednak porównanie wypadło na naszą korzyść. Emigracje z krajów okupowanych przez Sowiety wiążą z nami swoje nadzieje — sytuacji tej nie wolno nam zmarnować, musimy umieć zespolić ich dążenia z naszymi oraz jako najlepiej zorganizowani i najsilniejsi stać się ośrodkiem kierowniczym w walce o wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej.

Przedstawiciel młodego pokolenia, wychowanego i dojrzałego już na wychodźctwie, p. Andrzej Wnęk mówił o stosunku tego pokolenia do spraw polskich i do starego społeczeństwa. Cytatem z Odysei zebranie zamknięto.

Redakcji „Myśli Polskiej" należy się uznanie za pożyteczną inicjatywę kulturalną.

POLACY DO AUSTRALII

Nairobi (IC). W obozach polskich w Afryce wschodniej ukończono przygotowania do wyjazdu do Australii około 1.200 uchodźców polskich, którzy już otrzymali kontrakty pracy i wizy australijskie. Część uchodźców otrzyma pracę na farmach. Technicy i specjaliści zatrudnieni będą w wielkich fabrykach i zakładach przemysłowych.

Uchodźcy polscy stale chociaż powoli odpływają z Afryki. Pewne ich grupy znajdują się już w południowej Ameryce i na różnych nieraz egzotycznych wyspach. Po wyjeździe obecnego transportu w Ugandzie, Kenii i Tanganice pozostanie jeszcze około 2.000 uchodźców polskich. Opiekę nad nimi sprawować będą nadal delegaci NCWC War Relief Services.

LIST PAPIESKI

Dokończenie ze strony 2-ej

które zwiemy misjami, nie tylko dobrze opanować i zwrócić na właściwą drogę cnoty narody chrześcijańskie, zbyt często zapominające o Boskich przykazaniach, ale również oświecić światłem ewangelicznym ludy pogańskie, prowadząc je do zbawienia na łonie Kościoła katolickiego; w końcu, rzecz najbardziej konieczna w naszych czasach, zebrać jak najwięcej ludzi świeckich, aby dać z ich strony pomoc hierarchii kościelnej i by zorganizować ich według mądrych zasad myśli chrześcijańskiej.

We wszystkich tych sprawach, w każdym aspekcie Akcji Katolickiej, jak wiecie, czcigodny Sługa Boży Vincenzo Pallotti, może być uważany za najprzedniejszego żołnierza. Wszystkim współczesnym bojownikom Wiary wypada naśladować jego żywy wzór"

Stowarzyszenie b. więźniów sowieckich

(i) Dnia 4 marca br. w Denison House przy Vauxhall Bridge Road koło dworca Victoria odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie członków Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Polityczn. Stowarzyszenie to zostało założone dnia 4 kwietnia ub. roku w tej samej sali.

Dziesięciomiesięczna (do chwili obecnej) działalność Stowarzyszenia wykazała przede wszystkim palącą jego potrzebę. Imprezy, urządzane przez nie cieszą się wyjątkową frekwencją, a już napewno Stowarzyszenie pobiło niezwykły w naszych emigracyjnych warunkach rekord: wszyscy członkowie zapłacili wszystkie składki!

Jak wiadomo, prezesem Rady jest gen. W. Anders, a prezesem zarządu p. Jan Kwapiński. Zarząd pracował przy pomocy specjalnych komisji: propagandowej pod przewodnictwem gen. K. Wiśniowskiego, prawnej Zb. Stypułkowskiego, katyńskiej płk. dra T. Felsztyna, archiwalnej St. Skrzypka i organizacyjnej F Halucha.

Stowarzyszenie rozwinęło działalność na terenie wewnętrznym i zagranicznym. Jeśli idzie o teren wewnętrzno-emigracyjny, poszczycić się może masowym przystępowaniem członków, a podkreślony wyżej „rekord" płatności składek posiada przy tym specjalne znaczenie.

Na terenie zagranicznym dokonano szeregu osiągnięć.

Opinię zagraniczną powiadomiono o powstaniu i celach Stowarzyszenia za pośrednictwem prasy, radia oraz oficjalnych pism, skierowanych do rządu brytyjskiego i do pani Roosevelt, przewodniczącej Komisji Praw Człowieka ONZ. Prócz tego przekazano informacje o tym do Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Nawiązano styczność z włoskim stowarzyszeniem b. jeńców sowieckich z inicjatywy tego ostatniego.

W piśmie, skierowanym do Foreign Office a podpisanym przez gen. Wł. Andersa jako prezesa Rady Stowarzyszenia oraz min. J. Kwapińskiego jako prezesa Zarządu, stwierdzono m. in.:

„Stowarzyszenie nasze, którego Statut pozwalamy sobie załączyć, obejmuje liczne rzesze b. więźniów sowieckich obozów pracy przymusowej, więzień, obozów, jeńców wojennych i t.p. którzy we własnych osobach doznali skutków sprawiedliwości sowieckiej i stanowią jej żywe masowe świadectwo. Wyszedłszy na wolność, uważaliśmy za prosty obowiązek wobec milionów towarzyszy niedoli różnych narodowości, wyznań, zawodów i wieku, pozostawionych w niewoli, zrobić wszystko dla ich uratowania, a więc przede wszystkim uświadomić świat cywilizowany o istnieniu tego milionowego świata niezawinionej niewoli... Dysponując więc licznymi materiałami o charakterze dokumentarnym oraz licznymi świadkami sowieckiego systemu pracy przymusowej, których wiele tysięcy przebywa obecnie na Wyspach Brytyjskich, ofiarujemy Panu Ministrowi naszą współpracę, gdyby tego okazała się potrzeba, celem wykazania światu o sowieckim systemie niewoli".

W odpowiedzi Stowarzyszenie otrzymało list z dnia 15-go listopada 1949 roku, podpisany przez dyr. Departamentu p. Hankey'a (min. Bevin przebywał wówczas w Stanach Zjedn.) nast. treści:

Panowie,

1. Na polecenie p. Atlee potwierdzam odbiór listu Panów wraz z załączonym egzemplarzem „Sprawiedliwości Sowieckiej oraz Statutu Stowarzyszenia.

2. Zaznaczam również, że treść listu Panów została zanotowana z zainteresowaniem w naszym Departamencie i dziękuję za propozycję współdziałania w razie potrzeby i oddania nam do dyspozycji dokumentów i świadectw, znajdujących się w posiadaniu Stowarzyszenia.

Podpisano:

R. M. A. Hankey."

Obecnie Stowarzyszenie w najszerszym tego słowa znaczeniu zainteresowane jest w dwóch międzynarodowych akcjach. Pierwszą z nich jest akcja tzw. „Komitetu Katyńskiego" w Stanach Zjednoczonych. Mianowicie — jak już donosiliśmy — w sierpniu ub. roku powstał tam „Amerykański Komitet dla zbadania zbrodni katyńskiej — American Committee for the Investigation of the Katyn Massacre". Na czele Komitetu stanął — jak wiadomo — b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie Bliss Lane, sekretarzem zaś jest znany dziennikarz J. Epstein, a w skład Komitetu weszło szereg wybitnych osobistości z amerykańskich kół politycznych, wojskowych i z prasy. B. amb. Bliss Lane w sprawach, związanych z działalnością tego Komitetu, bawił niedawno w Londynie i przyjazd jego jest znowu spodziewany.

Drugą akcją na skalę międzynarodową jest akcja p. Dawida Rousset'a w Paryżu. Dawid Rousset, przewodniczący jednego z dwóch wielkich francuskich związków b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, zainicjował akcję w celu zbadania sprawy łagrów sowieckich i niewolnictwa w ZSRR. Został on ordynarnie zaatakowany przez francuski tygodnik komunistyczny „Les Lettres Francaises", ten sam, który przegrał proces z Krawczenką i Rousset z kolei zaskarżył. Rozprawa sądowa zapowiada się jako wielka sensacja światowa, przed sądem paryskim stanąć ma szereg świadków różnych narodowości, którzy będą mieli okazję opowiedzieć światu o niewolnictwie w Sowietach.

I tu również Stowarzyszenie znalazło szerokie pole do działania. Jest w kontakcie z adwokatami p. Rousset'a a zbiory Stowarzyszenia oddadzą niewątpliwie sprawie wyświetlenia „tajemnicy" łagrów wielką przysługę.

Działalność swą kończy obecny zarząd Stowarzyszenia dwoma wieczorami. Pierwszy z nich odbędzie się dnia 6 lutego bm. w sali teatralnej klubu „Orła Białego" i poświęcony będzie zagadnieniu „Komunizm wobec religii", o drugim zaś, noszącym tytuł „Żywe postaci Książki o Kołymie", piszemy na innym miejscu.

„ŻYWE POSTACIE KSIĄŻKI O KOŁYMIE"

(i) Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych urządzają wkrótce oryginalną imprezę. Mianowicie dnia 20 lutego br. o godzinie 7,15 wieczorem w sali teatralnej „Orła Białego" odbędzie się wieczór autorski Anatola Krakowieckiego i jego współtowarzyszy więziennych i łagiernych pt. „Żywe postacie Książki o Kołymie".

W wieczorze tym oprócz autora wezmą osobisty udział naoczni świadkowie wydarzeń, opisanych w książce, nieliczni z nielicznych, którym udało się ujść z życiem. Będą opowiadać o tych, którzy już przemówić nie mogą i świadczyć prawdzie, opisanej w książce.

„Żywe postacie" wystąpią w takiej kolejności, w jakiej występują w „Książce o Kołymie". O celi nr. 40 w Stanisławowie opowie p. Błażej Skrzyński, o podróży do Horodni i o tamtejszym więzieniu opowiedzą pp. Andrzej Abczyński i Jerzy Strachowski (wraz z autorem „Książki o Kołymie" żyje trzech, z siedzących w celi nr. 14 tegoż więzienia — dwunastu), o podróży z Władywostoku na Kołymę pp. Franciszek Haluch i Marian Stokłosa, wreszcie przedstawi się kilka konanego na cmentarzu magadańskim, a reprodukowanego w książce, a mianowicie pp. Piotr Garnowski, Edward Górnacz, Włodzimierz Ruszkowski, Roman Wójcicki i Marian Zając.

Przewodniczyć będzie b. min. Jan Kwapiński, prezes Stow. b. sow. więźniów politycznych, a w prezydium zasiądą p. Kamila Leliwa, również b. więzień Kołymy, oraz wiceprezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie dr Tymon Terlecki.

Zapowiedź tego niezwykłego „wieczoru autorskiego" wywołała wielkie zainteresowanie.

„ARKA NOEGO"

„Niebieski balonik" nie ma — jak dotąd — w swej historii programów słabych. Ma tylko bardzo dobre i dobre. Ostatni program pt. „Arka Noego" był raczej dobrym z plusem.

Już sam widok tego niezawodnego zespołu napawa widza głęboką satysfakcją estetyczną. Przede wszystkim ci znakomici aktorzy, śpiewacy i muzycy nie są nigdy nudni. Żywiołowość i pomysłowość są murowanymi atutami „Balonika".

Jakże np. możnaby sobie wyobrazić, że Jan Markowski nie wywoła największej radości swoją wielką sztuką aktora przy fortepianie? Janina Jasińska nie może śpiewać gorzej, niż bardzo dobrze. Danuta Karell, zwłaszcza w przepysznych tualetach, wygląda jak zjawisko na scenie. Bardzo inteligentną i nastrojową była jej piosenka „Sygnały".

Gwidon Borucki jako Mr. Brown stworzył jedną z najlepszych kreacji scenicznych, jakie oglądaliśmy w sezonie. Ludwik Lawiński pokazał, że wielcy aktorzy posiadają tajemnicę wiecznej młodości.

Wiktor Budzyński pokazał, że słusznie się tak nazywa. Z nikim go tu na emigracji nie można porównać. Wincenty Rapacki przy fortepianie stwarza atmosferę tej scenki, dla której trudno było znaleźć bardziej poetyckie zawołanie, jak „Niebieski balonik".

J. B.

„ROZDROŻE MIŁOŚCI"

Dnia 7 bm. Polski Teatr Dramatyczny wystawi po raz pierwszy na emigracji znakomitą sztukę Jerzego Zawieyskiego pt. „Rozdroże miłości", która osiągnęła największy sukces sceniczny ze wszystkich granych w Polsce sztuk po wojnie. „Rozdroże miłości" wystawiano również w wielu teatrach europejskich.

Jerzy Zawieyski jest czołowym pisarzem katolickim w Kraju i laureatem nagrody Episkopatu. Premiera tej niezwykle ciekawej sztuki odbędzie się w 4 Szpitalu Polskim w Iscoyd.

PROTEST KATOLIKÓW BRYTYJSKICH

W niedzielę dnia 5 lutego o godzinie 3,30 po poł. odbędzie się w Londynie na placu Trafalgaru ogromne manifestacyjne zgromadzenie katolików brytyjskich — na znak protestu przeciw nieuznaniu przez rząd katolickich szkół wyznaniowych. Spodziewany jest udział około 30 tysięcy ludzi, którzy przybędą grupami z różnych stron, odmawiając w milczeniu Różaniec. Po głośnym odmówieniu Różańca zebrani rozejdą się do domów.

PREZYDENT KATOWIC KAPŁANEM

„Catholic Herald" podaje wiadomość, że b. prezydent miasta Katowic, Adam Kocur, b. oficer W. P., przebywający na emigracji, wstąpił do seminarium duchownego.

SPACERKIEM PO LONDYNIE

Kampania przedwyborcza jest w pełnym toku. Nie ma ona nic z kontynentalnej demagogii i prymitywizmu, uzewnętrzniającego się w hałaśliwych wiecach, bójkach, malowaniu murów, zrywaniu i zaklejaniu afiszów przeciwników i tp.

Przeciwnie afisze, nawet bardzo ostre w tonie, wiszą sobie spokojnie jedne obok drugich. Liberałowie głoszą, że są w pośrodku między „szaleństwem socjalistów i reakcją konserwatystów". Popierający konserwatystów przemysł cementowy wywiesił taki afisz: na olbrzymim planie bukiet kolorowych kwiatów, splecionych szczycym węzłem. Obok słowa pochwały, skierowane przez ministra pracy pod adresem przemysłu cementowego. I napis: „Pocóż więc upaństwawiać?" Takie afisze wywieszają instytucje, kierowane przez socjalistów, rękami robotników, zrzeszonych w związkach zawodowych. Tak, tak, Gerwazeńku...

Argumenty wyborcze w Anglii, to przede wszystkim przemówienia radiowe i poważne dyskusje. Koserwatyści wydali olbrzymi „przewodnik wyborczy", wspaniale oprawiony o kilkuset stronach. Socjaliści ogłosili doskonałą broszurę „Keeping left", która może natchnąć optymizmem każdego Polaka. Zreferujemy ją przy sposobności.

Oczywiście za poważnymi wydawnictwami idą też i lżejsze, jak np. „Polls up!" — zbiór kawałów na tematy wyborcze i polityczne.

Sensacją wydawniczą Londynu jest monografia gen. Rommla, znanego również dobrze polskim żołnierzom z kampanii libijskiej dowódcy niemieckiego „Africa-Korpsu" pióra Desmonda Younga.

Jest to ogromna pochwała generała, który najwięcej Anglikom nalał sadła za skórę. Brytyjczycy szanują ogromnie swoich pokonanych zwycięzców.

W książce tej jest kilka nieprzyzwoitych stron o korytarzu polskim.

Żywot książki w Anglii jest krótkotrwały. Dopiero co sensacją była powieść fantastyczna znanego pisarza Aldous Huxleya p.t. „Ape and essence", o ludzkości ocalałej z wojny atomowej, a już dziś książka ta jest na wyprzedaży za 2 szylingi.

Magisterium filozofii na uniwersytecie w Oksfordzie otrzymał kilka dni temu Juliusz Caesar, O.S.B., katolik.

(i) KLUB „ORŁA BIAŁEGO" zmienił właścicieli. Klub ten został nabyty przez Fundusz Wdów i Sierot i obecnie znajduje się pod kierownictwem maj. Bastgena. Nowe kierownictwo, jak dotąd, nie wprowadziło żadnych zmian personalnych.

(i) „ŻYWY TYGODNIK" W SIMie. Kierowniczka popularnego SIMu, mieszczącego się w salach parterowych klubu „Orła Białego" p. Zofia Arciszewska, przystąpiła do organizacji tzw. „Żywych Tygodników", które odbywać się mają w każdy czwartek wieczorem. Wkrótce wyjdzie „pierwszy numer" takiego „Tygodnika" pod naczelną redakcją znanego poety i prezesa Związku Pisarzy Polskich — Antoniego Bogusławskiego. Redaktorem naczelnym każdego z dalszych „numerów" tygodnika będzie co tydzień inny wybitny pisarz lub publicysta. Impreza zapowiada się interesująco.

Pod włos

NOWA WIARA

— Panie Burbas, co to takiego jest człowiek „nawpół uczciwy"?

Grosik stukał palcem w gazetę, pokazując odpowiedni ustęp.

— Ten „latający przemytnik", Hume powiada, że nie zamordował Settiego, bo jest „nawpół uczciwy". Tak to jakoś podają w tej gazecie, jakby to było określenie, które...

Rozmowę przerwało stukanie do drzwi i wejście osobnika czarno ubranego i smutno patrzącego bladą twarzą na otoczenie.

Grosik witał go serdecznie, otwierając szeroko ręce. Przybysz uśmiechał się melancholijnie.

To jest pan Alojzy Ciężarek — przedstawił gościa Burbasowi. — Znakomita głowa do interesów.

Gość znów uśmiechnął się bardzo smutno i przyciszonym głosem zaprotestował:

— Już nie jestem głową do interesów. Byłem kiedyś. Wycofałem się.

— To cóż pan zamierza?

— Zarobione pieniądze... Uczciwie, bardzo uczciwie zarobione — podkreślił z taką siłą, jakby chciał podeprzeć chwiejącą się budowę. — Otóż zarobione pieniądze pozwoliłyby mi nic już nie robić. Ale...

— Ale żyłka do interesu nie daje już spokoju, co? — dowcipnie domyślił się Grosik.

Ciężarek uśmiechnął się tym razem w sposób pobłażliwy:

— Nie. Powtarzam: z interesów wycofałem się. Chcę się zająć religią.

Zapanowała chwila milczenia, pełna szacunku dla tak poważnej decyzji.

— Stare grzechy jednak nie dają mu spokoju — pomyślał przelotnie Grosik.

— Domyślam się, że chce pan wstąpić do klasztoru i przyszedł się pan pożegnać z przyjacielem — wtrącił Burbas.

Gość uśmiechnął się nieziemsko.

— Nie. Nie zgadł pan. Ja zamierzam stworzyć religię. Nową religię.

— Hę? Nową religię? — mrugał oczami Grosik z niedowierzaniem.

— Widziałem cywilów, którzy mieli ambicje generalskie, ale żeby się któremu infuła śniła... tego jeszcze nie spotkałem — palnął Burbas.

Gość nie obraził się. Przeciwnie, wyzyskał to jako argument.

— Właśnie. Bo ludzie myślą chętniej o wojowaniu armatą, niż ideą — powiedział z uśmiechem niebosiężnej wyższości. — A bolszewicy z komunizmu zrobili religię i biją tym cały świat bez wojny.

Oczy mu na chwilę zabłysły i mówił dalej:

— Trzeba to zrozumieć, że komunizm musimy zwalczać nie tylko bombami, ale przede wszystkim ideą...

— To, to, właściwie już było nie raz powiedziane — zauważył nieśmiało Grosik — Ojciec Bocheński napisał...

Ciężarek uśmiechnął się lekceważąco:

— To nie ważne! Co tam ten, czy inny Ojciec! Kto za nim pójdzie? I dokąd? Do kościoła?

— Sam pan przecież mówił o religii...

Przybysz uśmiechnął się zachęcająco:

— No, właśnie. O religii! Ale nie o jakiejś katolickiej, która człowiekowi stawia same wymagania... Nie rób tego, nie rób tamtego, chodź do kościoła, spowiadaj się, miłuj nieprzyjacioły... To już przebrzmiało... Na to nikt grosza nie da! Trzeba stworzyć religię, którąby potrafiła zwalczyć komunizm, którąby przemówiła do wyobraźni ludzi nowoczesnych. Żeby przemówiła językiem dzisiaj zrozumiałym... żeby miała wyrozumienie dla natury ludzkiej...

— Aha, więc pobłażliwość dla zbrodni...? — zapytał Grosik.

— Na słowo „zbrodnia" gość skrzywił się:

— Któż mówi o zbrodniach? Zbrodnie muszą być potępione, ale... życie musi być uwzględnione. Ideał, bóstwo musi być natomiast jasne i zrozumiałe. Proponuję tym bóstwem zrobić Atom! Religia czcieli Atomu!

Ciężarek długo tłumaczył zasady nowej wiary. Dobrej, wygodnej wiary — zwalczającej komunizm bez Kościoła, spowiedzi i obowiązków, ale oczywiście z całym uznaniem dla etyki...

— Wygodna wiara. Nie ma co! — ocenił Burbas, gdy gość wyszedł. — Kto wie, czy nie znaleźliby się wyznawcy. Bo oczywiście komunizm każdy by chciał zwalczyć... nawet jak największym kosztem.

— Byle nie osobistym — dodał Grosik. — Ale o czymże my to przedtym mówili?

— Aha! Prawda — przypomniał sobie Burbas. — O tym, co to znaczy człowiek „nawpół uczciwy" i jak mogło takie określenie powstać?

Zamyślili się obaj.

— Trzeba się było zapytać o to Ciężarka — zapóźno zreflektował się Grosik.

BONZO

MELPOMENA NA CZERWONO

W poniedziałek dnia 6 b.m. o godz. 7,30 wiecz. dr Zygmunt Nowakowski wygłosi odczyt p. t. „Melpomena na czerwono" (Teatr polski w znaku sierpa i młota). Odczyt urządza Konfraternia Artystów.

DWU SMOSARSKICH

W notatce o „Książkach nadesłanych" w poprzednim numerze podaliśmy, że okładkę do książki St. Skrzypka p. t. „Rosja jaką widziałem" wykonał Jan Smosarski. Otóż, jak się okazuje, jest ona autorstwa Czesława Smosarskiego, brata Jana, znanego artysty i dekoratora teatralnego.

FILM

TARZAN XI GADATLIWY

Ilu to z nas zaczytywało się w fantastycznych przygodach na Atlantydzie, czy w zaginionych miastach Afryki! Ile tam było skarbów, ile tajemnic, tragedii. A przede wszystkim — ile fantazji! W ten wspaniały, fantastyczny świat można było uciekać od cywilizacji, której się miało dość po dziurki w nosie.

Niektóre z tych fantazji podawano na bardzo kolorowym talerzu filmowym. I nikt nie śmiał zwrócić uwagi, że Tarzan jest gładko ogolony, a bohaterki najwidoczniej hołdują kultowi wiecznej ondulacji. Bo to było za mało ważne, za bardzo gubiło się w ogólnej akcji.

Ale oto mamy nowy film, „Tarzan's Magic Fountain", z jedenastym już aktorem, grającym rolę główną. Tarzan, który dotąd żył w głębi dżungli i znał zaledwie 200 słów, stał się oto niesłychanie gadatliwym: prowadzi ożywione konwersacje ze wszystkimi, włącznie z małpami. Regularnie też zajeżdża do pobliskiego miasta, na co mieszkańcy nawet okiem nie mrugną. Co więcej: dom jego jest nieprzyzwoicie luksusowy, ma regularną dostawę poczty drogą lotniczą (trzy paczki i stos listów w jednym worku), goście zajeżdżają do niego samolotem i jedzą kolację, przyrządzoną na piecyku gazowym.

Wobec takiego ucywilizowania Tarzana widz zaczyna połapywać się i w innych szczegółach, które przedtem uchodziły w tłoku.

To wszystko dobija jeszcze jedna nowość: Tarzana nagle ogarnia zapał miłosny i oto marnuje nasz czas, całując się z Tarzanową po drzewach, w trawie, w domu, niczym hollywoodzka, młoda para w miesiąc przed rozwodem.

A szkoda, bo sam pomysł intrygi jest świetny: słynna pilotka po wypadku ląduje w dżungli wśród szczepu, znającego sekret wiecznej młodości wraz z dwoma niezbyt uczciwymi awanturnikami, którzy próbują wykraść tajemnicę szczepu i ich cudownego źródła młodości.

NIEBIESKA LAMPA

Z Ealing Studios, które dały nam „Passport to Pimlico" i „Whisky Galore" przychodzi nowy film, na który tym milszym patrzę okiem, że akcja koncentruje się na przestrzeni mili kwadratowej, której centrum jest... redakcja „Gazety Niedzielnej". I nasza dzielnica, o której myślałem, że znana mi jest na wylot, ujęta jest z punktu widzenia policjanta, z którym łączyło mnie dotąd to, że wiedział o każdej nieznanej ulicy.

Zaczynam patrzeć na tego policjanta z większym szacunkiem: prawdopodobnie za parę lat będzie centrum informacji i punktem zbiorczym zagubionych dzieci i psów. To on wali każde przestępstwo pałką, ile razy tylko podniesie głowę.

Film ukazuje historię przestępstwa od chwili kradzieży kluczy właścicielowi sklepu kinowego, poprzez włamanie, napad na kasjera kinowego, morderstwo policjanta, aż do ujęcia mordercy.

Mordercę ujmuje nie melancholijny i twardy prywatny detektyw, mieszający zawsze zbrodnię z romansem, ani fenomenalny Sherlock Holmes, tylko systematyczna współpraca tych właśnie policjantów, którzy nam wskazują drogę.

Wspaniały jest punkt szczytowy akcji, kiedy po karkołomnych wyścigach samochodowych policji ze zbrodniarzami po ulicach Londynu, morderca kryje się wśród tłumów na wyścigach psów i wśród nieświadomej zajścia publiczności bukmacherzy sygnalizują o ruchach zbiega.

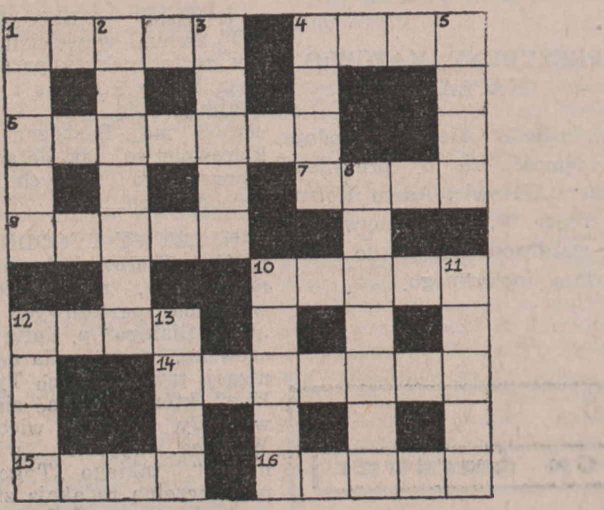
Jack Warner gra starego policjanta, zabitego przez młodego bandytę, Dirk Bogarde'a. Jimmy Hanley jest młodym rekrutem policji, zaś Peggy Evans kochanką mordercy. Wszystkie te typy są żywe i naturalne. Są to ludzie, których codziennie tu na Paddingtonie spotykamy.

J. R. Lambor

KRZYŻÓWKA Nr. 4

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo: 1. rzeka w górach, 4. część strzały, 6 inaczej drzwi, 7. stara kobieta, 9. zwierzę pociągowe, 10. nakrycie stołu, 12. zielone miejsce na pustyni wspak, 14. znaczniejszy diabeł w gwarze, 15. natarcie, 16. narodowość.



Pionowo: 1. zboże, z którego powstaje kasza, 2. nieheblowana deska, 3. dowcip, 4. drzewo, 5. opakowanie w terminie handlowym, 8. część zegarka wspak, 10. część buta, 11. dopływ Dniestru, 12. szata liturgiczna, 13. imię żeńskie zdrobniale.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 10 lutego 1950. Jako nagrodę za rozwiązanie, która przyznana zostanie w losowaniu, wyznacza Redakcja książkę Gustawa Morcinka „Listy z mojego Rzymu".

Rozwiązanie krzyżówki nr. 2.

Poziomo: wznak, bieg, lazaret, buty wspak, karat wspak, wiara, data, karlica, igła, klasa.

Pionowo: walet, Nazaret, korek, boty, grób, trafika, worek, Agata, doki, akta.

Nagrodę w postaci książki „Moralność i kultura" otrzymuje p. F. Rayss, Llanmartin Hostel, nr. Newport, Mon.

UWAGA! SOKOLI!

Przewodnictwo Z.T.G. „Sokół" na emigracji wzywa wszystkich Sokołów przedwojennych do bezzwłocznego nadesłania ich adresów na ręce prezesa Związku dha Fr. Arciszewskiego, 20,Cathcart Rd., London S.W. 10.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9134.